Nr 184 Kraków, Niedziela 13 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Własność polska w prowincyach zabranych.

Kraków, 12 sierpnia.

Niezmiernie smutne daty przytaczają *Mosk. Wiedom.*, a za niemi *Kraj* petersburski o stanie własności ziemskiej w t. zw. prowincyach zachodnich, czyli zabranych. Gdy przed wydaniem ukazu z d. 10 grudnia r. 1865 Polacy na tym obszarze posiadali 82·6 prc. ziemi, dziś zostało w ich rękach zaledwie 51·3 prc. Przeciwnie w tym samym czasie wzrosła własność rosyjska z 15 na 42 prc., czyli innemi słowy posiadają tam Polacy 5 748, Rosyanie 5 556 tysięcy dziesięcin ziemi. Najgorzej przedstawiają się stosunki w gubernii mohylowskiej, gdzie własność rosyjska stanowi 63 prc., polska 33½ prc., najpomyślniej jeszcze w gubernii grodzieńskiej, bo tam 56 prc. obszaru dzierżą Polacy, 43 Rosyanie.

Smutne te objawy cofania się i upadania własności polskiej w prowincyach, wystawionych na najzawziętsze zapędy rusyfikacyjne, płyną z dwóch źródeł. Pierwszem i najważniejszem oczywiście jest ów ukaz drakoński, zabraniający Polakom nabywania ziemi na Litwie, Ukrainie i Wołyniu. Działa on stosunkowo dosyć powolnie, ale niepowstrzymanie i nieodparcie, gdyż każda najdrobniejsza strata ziemi staje się dla nas niepowetowaną. Ten środek stopniowego wywłaszczenia żywiołu polskiego z ziemi ojczystej nie był w roku 1865 nowym pomysłem rządu rosyjskiego. Już Katarzyna w 1794 r. wydała podobny ukaz, który potem zniesiony został przez cara Pawła. A więc przeszło przed stu laty społeczeństwo nasze otrzymało już przestrogę w tym kierunku ze strony carycy, która była nieprzejednanym wrogiem naszego narodu. Niestety, nie skorzystaliśmy z tej przestrogi, jak i z wielu innych przestróg dziejowych, niedwuznaczną naukę zawierających.

Bądźmy jednakże sprawiedliwymi; nie ukrywajmy naszych własnych grzechów i przyznajmy, że obok tego, co przemoc wroga zdziałała, wiele strat ponieśliśmy z naszej własnej winy. Jedna z przyczyn kurczenia się naszej Ojczyzny tkwi także w tej lekkomyślnej gospodarce i w tem życiu nad stan szlachty naszej, która swego czasu zrujnowała materyalnie Rzeczpospolitą i które także w porozbiorowych dziejach naszych niemało przyczyniło się do uszczuplenia polskiej własności ziemskiej.

Kiedy Bismarck, nienawistnie konsekwentny w zastosowaniu Hartmanowskiej zasady „*ausrotten*“ w stosunku do Polaków, stworzył komisyę kolonizacyjną z zamiarem stopniowego zniweczenia polskiej własności w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, dopomagali im w tem dziele zniszczenia panowie polscy, owi „kolonizatorowie“, o których sam on wyrażał się wzgardliwie, a których imiona zapisały się czarnemi głoskami w dziejach porozbiorowej hańby naszej.

Szlachta polska na Litwie i Rusi także nie jest pod tym względem bez grzechu. Rzuciła ona potężny prąd cywilizacyjny na wschód; ale tej wielkiej swej misyi dziejowej nie umiała nadać trwałej podstawy ekonomicznej. Niefortunne połączenie idealizmu i zapału polskiego z brakiem wytrwałości, rozrzutnością i niedbalstwem wycisnęło swe piętno i na agrarno-ekonomicznych stosunkach w prowincyach zabranych. Dwa ostatnie pokolenia szlachty naszej na Litwie i Wołyniu nie umiały stawić oporu ekonomicznemu działaniu ukazu 1865 r., nie zwróciły należytej uwagi na niebezpieczeństwo, ze strony ukazu tego żywiołowi naszemu grożące. I dzisiaj, niestety, nie widzimy pod tym względem żadnych objawów polepszenia stosunków.

W porównaniu z Poznańskiem i Prusami Zachodniemi procentowy stosunek własności polskiej w prowincyach, zabranych przez Rosyę, znacznie lepiej się przedstawia; ale okoliczność ta niewielką stanowi pociechę, gdyż szlachta polska w zaborze pruskim bądź co bądź trudniejsze miała warunki ekonomicznej egzystencyi. Na Litwie i Rusi, gdzie podbój polskiego gospodarstwa rolnego przez żywioł rosyjski znajduje się w sprzeczności z naturalnym prądem kolonizacyjnym z zachodu na wschód, powinniśmy byli skuteczniej opierać się działaniu ukazu z 65 roku i wyjątkowych środków ekonomicznych, stosowanych przez rząd rosyjski. Tem większa spada na nas odpowiedzialność, żeśmy nie dość skuteczne podjęli wysiłki w kierunku obrony urodzajnej i wydatnej ziemi ojczystej.

Oby przynajmniej ta nowa przestroga z dziejów najświeższej doby, w ścisłą a tak smutnie wymowną formę statystycznego zestawienia ujęta, nie pozostała daremną dla najmłodszego pokolenia szlachty polskiej w prowincyach zabranych. Nie wątpimy o jej patryotyzmie, ale niechajże polscy właściciele ziemscy na Litwie, Ukrainie i Wołyniu pamiętają dobrze, że społeczeństwo i naród cały domaga się od nich energicznej i wytrwałej pracy, oględnej, rozumnej i wyrachowanej gospodarki na zagonie ojczystym w celu poważnej i zapamiętałej obrony spuścizny, pozostawionej przez przodków!

W lewo.

W jednym z najnowszych dwutygodników rusińskich *Buducznist* w nrze 3 znajdujemy z okazyi walki wyborczej do Rady państwa, jaka się przed kilku tygodniami rozegrała w okręgu wyborczym Sanok-Lisko, nadzwyczaj ciekawy artykuł pod powyższym nagłówkiem, kończący się jędrnym frazesem — *iam proximus ardet Ucalegon.*

Gdyś czytelniku mniej obznajomiony z tonem rusińskich galicyjskich dzienników, słowa piękną klasyczną łaciną wypisane naprowadziłyby cię na domysł, że groźny sąsiad północy, nie zadowalniając się uciskiem językowym i religijnym w obrębie swego państwa, wyciąga swą rękę i kładąc ją na karku Rusinów galicyjskich, oraz trąbiąc w ucho sakramentalne „*ne lžia*“ do wydania tak rozpaczliwego okrzyku zmusza, lub jeśliś się otrzaskał z ich stylem zdawałoby ci się, że Polacy, dążąc wskutek nadzwyczaj szczęśliwej konstelacyi gwiazd do odzyskania granic swego państwa z roku 1772 w drodze rewolucyjnej, nastąpili na ogon jakiegoś podwawelskiego smoka — i on to ten trel klasyczny wydaje.

Zdziwi cię niemało prawdziwy powód, jest nim dążenie demokratycznego stronnictwa ludowego polskiego do podniesienia chłopa rusińskiego z nędzy materyalnej i moralnej, z usunięciem wszelkich walk narodowościowych, bez chęci zaprzeczenia lub wydarcia Rusinom należących się im praw narodowych, zdziwi cię też okrzyk boleści, czy też wściekłości ze strony *Buducnosti*, iż Polacy, nie walcząc już kiełbasą i „dryblami“, odnoszą zwycięstwo wyborcze nad rusińskim kandydatem, jeśli tylko ich kandydat choć trochę ludowi rusińskiemu jest przychylny. (*Vide* wybór Moysy).

Gdzież leży przyczyna tego?

Rozwiązania dostarcza nam wspomniany artykuł — jest tam przyznanie się, że lud rusiński niema zaufania do swego „państwa“, do swojej inteligencyi, gdyż ta zajmuje się nim od niechcenia, „z boku“.

Przedstawia mu bowiem wprawdzie programy narodowe lub ekonomiczne, lecz bądźto w sposób nieudolny, bądź też tylko do tego przedstawienia ogranicza swoje działanie, nie popierając go ofiarami i poświęceniem, lub wreszcie oskarża najzdolniejsze jednostki, zniechęca je do pracy, a tymczasem lud ten, stykając się z nowymi hasłami i prądami, pragnie gorąco wziąć udział w pracy społecznej i ogląda się za kierownikiem, a gdy go nie znajduje u swoich i nie spodziewa się znaleść u obcych, uciskany przez rozmaitego rodzaju prześladowców, zrozpaczony, przeklina swój los, sprzedaje za bezcen ziemię i wynosi się za morze.

I jeśli stan taki potrwa dalej, to istnieć będzie „Hałycka Ruś“ aż poza San, lecz bez ruskiego chłopa.

Na szczęście jednak zaczyna się przejawiać u polskich stronnictw ludowych demokratycznych dążenie do wydźwignięcia swych braci ruskich z ciemnoty i nędzy przez podanie im zdrowego programu i utworzenie organizacyj politycznych.

Nastąpić więc ma zbratanie nie tyrana z poddanym, lecz współpracowników, swym potem jedną ziemię zraszających, chłopa polskiego z ruskim.

I czyż to może zabić w ludzie rusińskim jego uczucie narodowe? Łatwiej będzie zjednoczonemu galicyjskiemu ludowi swój byt polepszyć, a jak historya wskazuje, oświata i dobre materyalne położenie jest najlepszym środkiem do wzniecenia i wzmocnienia ducha narodowego u ludu.

Nie tego chyba obawiają się panowie z *Buducnosty*, lecz może żałują, że zniknie treść podjudzania do nienawiści przeciw Polakom — i jeśli o to chodzi — to w istocie *iam proximus ardet Ucalegon.*

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 sierpnia.

Łatwo można było przewidzieć, w jaki sposób dzienniki niemieckie wyzyskają smutne zajścia cyllejskie. Zawyła więc najpierw Wolffowska *Ostdeutsche Rundschau*, — przywtórował jej monitor radykałów grackich, cisnęła gromy na Słowian *Neue Freie Presse*, oburzyła się srodze nawet anemiczna, konająca od dłuższego czasu *Deutsche Zeitung*, i z tego różnorodnego, a jednak w nienawistnej harmonii zgodnego chóru, wypłynął hymn potępienia dla Słoweńców i Czechów.

Umiarkowana część dzienników nie mogła także powstrzymać się od udzielenia nagany Słowianom, była atoli na tyle uczciwą, że surowo skarciła także nietakt i gwałty niemieckie. *Vaterland*, pomiędzy innemi sądzi, że tak Niemcy, jak i Słowianie, mieli zupełne prawo zebrać się w Cylei i wyrazić przy tej sposobności swoje polityczne zapatrywania, wątpi jednak, czy było rzeczą taktowną ze strony Czechów odbywać gromadną pielgrzymkę do Cylei. — W Morawskiej Ostrawie zdarzył się fakt ciekawy. Adwokat tamtejszy, Czech, wniósł pozwanie do sądu po czesku i otrzymał rezolucyę niemiecką. Na zażalenie, jakie z tego powodu uczynił, odpowiedział sąd obwodowy cieszyński odmownie, gdyż, podług jego zdania, nie istnieje wcale rozporządzenie, polecające sądom na podanie słowiańskie w słowiańskim odpowiadać języku. Co na to minister sprawiedliwości?

Z powodu usunięcia języka polskiego z wiecu katolickiego w Nisie, pisze *Dziennik poznański*:

„Górnośląskie pisma postawiły sprawę wiecu w Nisie na ostrzu. Nawołują ludność do wstrzymania się od udziału w wiecu, na którym język polski wcale nie ma być uwzględnionym.

Słusznie! Pytanie tylko, czy głos ich znajdzie posłuchanie u ludu górnośląskiego, a mianowicie u tych stowarzyszeń, które zaproszono przy sposobności na festyn i pochód, dlatego, że są potrzebne do ostentacyi.

Towarzystwa te przeważnie złożoną są z Polaków, ale, jak przypuszczamy, zarządy ich są prawdopodobnie wyłącznie w ręku niemieckim; to też obawiać się należy, że lubiący zresztą ostentacyę, lud pójdzie za głosem swych zarządów niemieckich i stanie do popisu tam, gdzie go potrzebują, a potem go zbędą okruszynami kilku obojętnych kazań i przemówień.

Ale niechże się okaże na tej próbie, czy tak rozpowszechniona na Górnym Śląsku prasa polska, prasa polsko-górnośląska, ma rzeczywisty wpływ na lud. Jeżeli tak, to tem lepiej; jeżeli nie, to może się okaże potrzeba zmienienia systemu i taktyki na przyszłość. Co prawda, zasługi prasy górnośląskiej są jasne i wielkie, ale niejednokrotnie się wydaje, że ona się obraca zbytecznie w zaczarowanem kole lękliwości, nie całkiem i nie zawsze umotywowanej.

Przedwcześnie byłoby szeroko się nad tem rozwodzić. Niechże świeże zaangażowanie się tej prasy, okaże skutek rzeczywisty, a wtedy ona sama zapewne postawi sobie właściwe pytania, czy iść dalej dotychczasowym torem, czy też pomyśleć o nowych sposobach działania, gdy dotychczasowa metoda okaże się niewystarczającą do nadawania kierunku rzeczywistym prądom opinii“.

Internaty uniwersyteckie w Rosyi.

Dziennik *Rossija* w bardzo oględny sposób, z powodu warunków cenzury, ale niemniej stanowczo występuje przeciwko urządzaniu internatów przy uniwersytetach. — Jak wiadomo z rozkazu carskiego przeznaczono niedawno na ten cel 3,622.000 rubli. Rząd rosyjski tak znaczne sumy łoży na internaty za pewne dlatego, że spodziewa się w ten sposób poddać studentów ściślejszej kontroli i sprowadzić ich na drogi lojalizmu. To też dziennik rosyjski powiada z przekąsem, że internaty uniwersyteckie w zasadzie to pewnego rodzaju zamek powietrzny, a internaty uniwersyteckie w rzeczywistości — to już zjawisko „innego rzeczy porządku“, mające swe właściwości w granicach swego czasu i miejsca“. My możemy powiedzieć bez ogródek, że to zjawisko policyjno-narodowego „rzeczy porządku“.

Dziennik rosyjski mniema, że pieniądze na ten cel wydane, nie przyniosą istotnego pożytku sprawie rozwoju uniwersytetu i wyższej oświaty. Rząd motywuje zakładanie internatów chęcią ulżenia materyalnemu położeniu uczącej się młodzieży. Otóż *Rossija* odpowiada na to, że o wiele skuteczniej możnaby ten cel osiągnąć przez zniesienie czesnego, czyli tak zwanego „honoraryum profesorskiego“.

„Nasz bogaty skarb — pisze *Rossija* — nie powinien dbać o niewielką różnicę między wydatkami na urządzenie internatów a stratami w dochodach z powodu wprowadzenia bezpłatnego nauczania w uniwersytetach“.

Dziennik ten przychodzi w końcu do stanowczego wniosku, że milionowe wydatki powinny być raczej obrócone na uporządkowanie wykładów uniwersyteckich i warunków nauki uniwersyteckiej, a nie na co innego. Ciasnota gmachów, niedostateczność zapomóg itp. — o to zasadnicza sprawa, od której reformę zacząćby należało.

Sprawa Dreyfusa.

Wczorajsze tajne posiedzenie sądu wojennego trwało tylko od godziny 7 rano do 9. Paléologue skończył swój komentarz do tajnych aktów dyplomatycznych, odnoszących się do sprawy Dreyfusa. Podobno wyjaśnienie, dotyczące znanej depeszy Panizzardi'ego, zrobiło bardzo korzystne dla Dreyfusa wrażenie.

Wogóle przebieg tajnych posiedzeń musiał być dla oskarżonego pomyślnym, gdyż adwokaci jego są ze stanu sprawy zadowoleni i w tym duchu złożyli relacyę rodzinie Dreyfusa.

Po wczorajszem posiedzeniu sądu Dreyfus bez żadnej eskorty żandarmeryi przeszedł szybkim krokiem z gmachu gimnazyalnego do więzienia. Liczba ciekawych była większą, niż dni poprzednich, ale żadnych zaburzeń nie było.

W sprawie tajnych aktów na ostatniem posiedzeniu sądu ułożono się, że gdyby sąd potrzebował jeszcze do aktów tych powrócić, to na każde żądanie akta będą mu na nowo przedłożone, z zachowaniem tych samych formalności, co dotychczas.

Dzisiaj odbędzie się jawne posiedzenie. Jako pierwsi świadkowie mają być przesłuchani Delaroche-Vernet, Casimir-Périer i generał Mercier.

Jan Świerk.

Z SZAREJ PRZĘDZY.

Powieść współczesna w dwóch tomach.

TOM II.

24

(Dokończenie.)

2 sierpnia.

Lud!.. Czy rozumiemy, co to słowo znaczy?.. Miliony serc czystych, miliony spracowanych dłoni, miliony ramion, dźwigających trud i ból życia... — to lud.

Wielka armia pracowników, którzy nam dają chleb codzienny, wznoszą dla nas domy i pałace, budują drogi, ochraniają nas od burz, deszczów, śnieg nam z pod nóg uprzątają, odziewają nas, strzegą od niebezpieczeństwa: to lud.

I ta śliczna, malownicza, najniższa pod względem wykształcenia warstwa narodu, która wierzy po staremu i kocha po dawnemu, która czci dawne obyczaje i tradycye: to także lud.

I ta, w dziwne szaty dłonią nędzy przyodziana najuboższa klasa społeczeństwa, która nie ma ani chat bielonych, ani zagonów, bodaj w wąskie pasy pokrajanych, ani zwyczajów dawnych, ani wiary silnej, ni cnoty poczciwej: to przecież także lud...

A my... czemże jesteśmy?..

My, arystokracya, szlachta, inteligencya, klasy wyższe...

Ach tak... Wyższe klasy...

Na wyżynach często dostaje się zawrotu głowy; tak i wśród wyższych warstw naszych nieraz są chorzy, bardzo chorzy na zamęt pojęć, na niedobre zrozumienie praw jednych i praw drugich, na niedowidzenie ułomności własnych.

Ludu są miliony, nas garstka... Miliony ludu nas żywią, odziewają, a my — co im za to dajemy?..

Lud stanowi naród, my nazywamy się kwiatem narodu.

Niestety, duży łan żyta potrzebniejszy do życia, niż kwiatów pełna cieplarnia.,.

. . . .

7 sierpnia.

Marynia Łabajówna zdradza złe skłonności. Nie zrażam się tem przecie. Gdybym ja tak nie zaznała wychowania, jak ona, byłabym taką samą.

Bo i za cóż to się gniewać na biedaków, gdy kłamią, kradną, źle robią, jeśli ich nikt nie nauczył cnoty i zasad wiary im nie dał?

16 sierpnia.

Moja akademia nad wiślanym brzegiem powiększa się. Czasem, gdy tam przyjdę nad wieczorem, zastaję około 20 słuchaczów. Na galarze ogień się pali, flisak gotuje wieczerzę, zdala od miasta dolatują nas echa gwaru i ruchu, dzwony kościelne brzmią uroczystą pieśń na „Anioł Pański“. Przy mnie jest słuchaczów wielu, a ja im opowiadam zawsze o tem, jak było.

I zastanawiam się nad tem, czyli dobrze czynię?

Było i przeszło, lecz trzeba myśleć o tem, co być może i co być powinno. Spostrzegam też ze zdziwieniem, iż pedagogia nie stawia przyszłości wyraźnie przed oczy młodzieży. Wraca ona zawsze w przeszłość, w niej szuka wzorów, w niej udowadnia, czem jest praca, cnota, postęp, do przyszłości młodzież wiedzie, ale jej nie rysuje.

Przecież my w pracy nad ludem powinniśmy wskazywać, jako gwiazdę promienną, ową przyszłość, do której dążymy z silną nadzieją.

23 sierpnia.

Milka jest najszczęśliwszą matką, Bronia najszczęśliwszą żoną. Pisują często. W listach znać tę ostrożność, z jaką boją się mówić o swojem szczęściu, by mnie nie zraniły. One sądzą, że jestem nieszczęśliwą. Kładę rękę na sercu, pytam je o szczęście, a ono mi mówi:

— Czyż niema szczęścia poza szczęściem własnem?

Ah!... ja przecież miałam wiele chwil własnego szczęścia. Czyż teraz nie mogę żyć i pracować dla dobra i pożytku drugich?...

Na mojem oknie wije się bluszcz, pnie się gałązkami coraz wyżej, coraz wyżej, oplata niemi inne kwiaty, przytula się do zimnej ściany, chwyta się ram okna i szuka światła, bodaj jednego promyka.

To obraz mego serca.

2 września.

Oto znów w mej szkółce dzwonek się odzywa, oto nowy zastęp dzieci wpisany w szeregi uczniów, nowa orka pod siejbę ziarna poczęta.

Staję na tym zagonie pełna wiary, nadziei i miłości. Trudu się nie lękam, cierpienia nie boję, wszak jestem zahartowana.

Potoczą się dni jedne za drugiemi, jak się toczą fale wody, uprzędzie się znów szara nić jednego roku życia w mojej duszy, rozkwitnie znów jeden kwiat doświadczenia.

Jestem taka cicha i spokojna w głębi serca, myśli i pragnień, iż zdaje mi się, że nic mnie żywiej nie zasmuci, nie ucieszy.

Obracam się niby ciągle w jednem kole, a przecież nie znam nudy jednostajności. Zdaje się, że to umęczy, rok po roku zaczynać tęsamą lekcyę: ręka lewa, ręka prawa, prawe oko, lewe oko... jeden a jeden dwa, dwa jabłka, a jedno jabłko, trzy jabłka... a przecież — to nie tosamo. Najniższy szczebel wiedzy, najciaśniejszy plan nauki, najmniejsza dziatwa w szeregu młodzieży zdobywającej wiedzę, a przecież i tem gardzić nie trzeba i to należy ukochać.

I przypominam sobie, jak w pierwszym roku pracy mej zastanawiałam się nad tem, czem jest moja lekcya o literze „i“, gdy taki ogrom pracy przedemną się otwiera, gdy taki niezmierzony łan czeka na orkę, siejbę i wyplewienie.

„*I*“ — to początek. A początek to już część dzieła.

Niektórzy gardzą nauczycielką ludową, bo to pracownica na ubogim zagonie, bo jej praca, to szara, konopna przędza. Ja moją pracę niosę jako znak wielkiej godności, ona mi herbem szlachectwa, ona tytułem w dzisiejszej dobie, pełnym chluby.

9 września.

Z Dąbrowy piszą do mnie dzieci:

— Najdroższa pani nauczycielko! Spodziewała się cała gmina, że pani się jeszcze do nas wróci, ale się pani nie wróciła. Teraz nam bardzo dobrze. W szkole jak w niebie. Pan dziedzic sam dzieci uczy, a umie uczyć, jakby i pani nauczycielka.

. . . .

Gdy te słowa przeczytałam, łzy mi się z ócz puściły.

Były to łzy prawdziwej radości.

18 września.

W szkole mej rojno, jak w ulu. Dzieci tyle, że się pomieścić nie mogą, a dzieci te są spokojne, posłuszne, grzeczne.

Stałam chwilę przy oknie podczas lekcyi, patrząc na kąpiącą się w świetle słońca mogiłę Kościuszki, a Staszek czyta głośno:

— „Słońce wzbiło się wysoko, nadeszło południe. Bydło przygnał i napoił pasterz u studni, ludzie zeszli z pola. Jaś i Anusia wyglądali też mateczki z roboty. O, wyglądali, bo im się bardzo jeść chciało“.

— Dalej niech czyta Kasia.

I miły głosik dziewczątka dzwoni:

— „Przyszła mateczka, rozpaliła ogień, ugotowała kartofle, wysypała je na miskę, a na drugą nalała mleka.

— Chodźcie dzieci, siądzcie na ławie i jedzcie. Zajadają dzieci smacznie, a tu za progiem staje sierotka Marysia. Matka jej już dawno nie gotuje i na obiad nie woła, bo umarła; ojciec gdzieś do miasta poszedł“.

— Dalej niech czyta Adaś.

Ładny, dziarski chłopak, z dużym sińcem pod okiem, czyta:

— „Sierota aż zbladła od głodu. Stoi cichutko za progiem, patrzy, jak drudzy jedzą, a łzy jej już, co tylko potoczyć się mają.

— A kto tam stoi u progu? — woła matka.

— Marysia, sierotka!

— Pójdź-że tu Marysiu, siadaj na ławie, weź łyżkę i jedz z nami. Ustąp się Jasiu, przysuń jej kartofle, bo ona sierotka. Pamiętajcie dzieci, pamiętajcie na całe życie, że Bóg kazał głodnego nakarmić“.

Ostatnie słowa brzmią mi w uszach dziwną nutą żalu.

Lekcya przeciąga się jeszcze długo, a mnie treść czytanej powiastki porusza do głębi.

Tą sierotką u progu — któż to?

Czyż nie należy tym, co mają wiele, usunąć się trochę i zrobić także miejsce dla głodnej sierotki?...

Przez gałęzie drzew, światło słoneczne wciska się do mej klasy. Ozłaca główki moich dzieci bosych i nędznie odzianych. Jakiś ptak na gałęzi szczebioce piosenkę. Z dali dolatuje granie fajarki, a u mnie dzieci czytają znowu:

— „Sierota, aż zbladła z głodu. Stoi cichutko za progiem, patrzy, jak drudzy jedzą“...

Ja zasłaniam oczy dłonią, myślą jestem bardzo daleko.

Oto my, nauczyciele, stoimy u progu i wołamy:

— Pójdź-że tu sierotko głodna i opuszczona, pójdź, my ci damy odrobinę, ziarenko małe, ale damy z serca.

Dziecko czyta dalej:

— ...pamiętajcie na całe życie, że Bóg kazał głodnego nakarmić...

Jakaś obca ręka dopisała potem na tej kartce: „Tak uboga nauczycielka ludowa zakończyła swój pamiętnik“.

KONIEC.

Casimir-Périer ma uzasadnić w swem zeznaniu, dlaczego w 1894 roku żądał, aby w procesie Dreyfusa była część rozprawy jawną mianowicie aby dopuszczono publiczność do wysłuchania *plaidoyer* adwokata Demange'a. Była to zasadnicza różnica w zapatrywaniu pomiędzy Casimir-Périer'em a ministerstwem.

Times zamieszcza senzacyjną rewelacyę w sprawie Dreyfusa. Dziennik ten oświadcza, że właściwym zdrajcą był podpułkownik Henry, a jego wspólnikiem Esterhazy. — Podobno wdowa Henry'ego zamiar wytoczyć z tego powodu skargę o oszustwo przeciwko dziennikowi angielskiemu.

Podobno Demange miał oświadczyć, że tajny *dossier* w sprawie Dreyfusa nie zawiera żadnych tajemnic państwowych, których wykrycie groziłoby jakiemkolwiek niebezpieczeństwem. *Dossier* ma być „tak niewinnym, jakby to był naprzykład odczyt o Ludwiku XIV".

Dobowszczyzna.

Jaremcze, 9 sierpnia.

Dobowszczyzną można nazwać Jaremcze, z sąsiednią wsią Jamną i z przysiółkiem Bachrowcem, — bo całe to smereczane gniazdo górskie żyje pamięcią „bohatera-zbójnika".

Hucuł w kepiarze za połoninie, hucuł na „doleniu" zna historye „wielkiego rycerza" Oleksy i jego mordercy Dzwinki Kosmackiego, chlubi się nią, rozkoszuje, — bo to karta gazdowskich dziejów u stóp Czarnohory. I każdy z nich powtarza sentymentalną, rozwiewną, smutną piosnkę Dobosza na pożegnanie druhom swoim:

„Oj, wy chłopci mołodcy,
Berit mene na toporcy
I nesit na Czarnohoru"...

I aż się żal robi, że tej dobowszczyzny nie da się utrzymać w ramach pierwotnej tradycyi, że wszystko, co się pod rękę nawinie, chrzci się mianem „wielkiego rycerza" i w ten sposób ściera się pokost staroświeczczyzny z bajek o zbójnikach, wiszących nad smereczanemi borami Jamny i Jaremcza. Tak powstała „wanna Dobosza" z szerokiego rozlewu, czy basenu, tuż przy srebrzystym, malowniczym wodospadzie pruciańskim, który wrzuca do niej rozpienione fale, wydzierające się na zapokojonej cokolwiek powierzchni w kręgłe jasno bursztynowe smugi. „Kamień Dobosza" przy trakcie rządowym, z piaskowcowym krzyżem na wierzchu — ma też przypominać junackie czyny beskidowego Janosika. Niestety, szorstka i wandalska ręka robotników, zajętych przy budowie kolei, zwaliła z niego pierwotny, żelazny, bogato pozłacany krzyż, fundowany przez oberkomisarza Kollera, koło 1838 roku. Jakiś znowu poczciwy kamieniarz, w swobodnej od zajęć chwili, wymalował na gładkim, profilem ku drodze zwróconym głazie, Dobosza w bośniackim kostyumie i w kapeluszu *à la* Gasparone, z twarzą spuchniętą, podtrzymywaną dłonią — niby w przystępie bardzo dokuczliwego bólu zębów... Ten sam typ oblicza widziałem na golarskiej firmie Hersza Gernera w Dorzel...

Czy pokrewieństwo usprawiedliwione?... Nadmieniam o tych szczegółach, aby zaznaczyć niewłaściwość banalizowania tradycyi, ściągania jej z wyżyn ludowych wierzeń i nadziemskiego nimbu. A ma ona królewską iście siedzibę w „Doboszowej chacie", najwyższych progach piaskowcowych, sterczących wśród olbrzymiej ilości strasznych kolosów kamiennych.

Z tej chaty, — a raczej z tego głazu, widać naokół wyniosłość Poharcia i oba Jaworniki i szarzejącą zdala Syneczkę, — tonącą w fioletowych mgłach. Wśród takich głazów mogli się kryć rozbójnicy i gotować wyprawy!... Też koło tej „Doboszowej chaty" rozciąga się grupa grot lub naturalnych tunelów. Nie są one jeszcze wszystkie odkryte, — bo roboty w tych stronach żmudne, po grudzie, — a nadewszystko kosztowne.

Jeden z nich, jeszcze nie zupełnie przekopany i zbadany, ryje się w ziemię na długość pewnie 30 metrów. Sklepienie ma żółto-piaskowcowe, w formie trójkątnej kopuły, opadającej w prostych płaszczyznach ku ziemi, pokrytej odpadkami piaskowca. Ze spodu wieje silne zimno i zgnilizna, — jak z lochów wilgotnych.

Tu i owdzie spotkać można smolaki i nadpalone polana, — bo w czerwcu, w czasie robót, zwisały w jamach gęste sople lodu. Groty te uprzystępnił przeważnie p. Karol Obst, pensyonowany nadleśniczy. Cały ten kompleks skał zwietrzałych, brunatnych, czarnych, zielonych i Bóg wie jakich, — brodzi w gęstwinie borówczanych krzewów, — okalających nierzadko samotnie rosnącą białą brzozę. Przy wejściach do grot pełzają mchy i porosty różnego gatunku, a wśród nich stoi na straży smutny cząbr.

Jaremcze ma dziś przyszłość pod warunkami i zastrzeżeniami. Rozwinie się, rozrośnie, zcywilizuje, — gdy kolej na Tomaszów zbliży Lwów do Warszawy na znaczny, bardzo znaczny dystans. Fala letników z Królestwa wniesie wtenczas w Jaremczański przysiołek pieniądze, ducha i towarzyską atrakcyę. Dziś klientela Jaremcza rekrutuje się z biurokracyi galicyjskiej, liczącej się z konieczności z groszem, nie umiejącej żyć szeroko, — oceniającej ludzi według rozetkowej formacyi na urzędowych mundurach. Dlatego panuje tu duszność, separatyzm, zatrącający mocno czapką z bączkiem. Poza tem są stosunki jeszcze luźne, brak organizacyi, ładu, brak wszystkiego. Ktoby chciał jechać do Jaremcza *pour économisée*, — jak to mówią Francuzi, — rozczarowałby się strasznie. Jaremcze jest drogie, — a w dodatku trudno czego dostać. Za mały pokój płaci się 50 do 60 złr. na sezon, bez obsługi. — Ścieżyn do lasów prawie nie ma, — bo klimatykę otacza żelaznym pierścieniem Kamera, robiąca różne trudności, częściej jeszcze śmieszności. Dość powiedzieć, że istniejące tu Towarzystwo dla upiększenia Jaremcza płaci skarbowi 30 złr. (!) rocznie za prawo przechodu i robienia niektórych ścieżyn... Za spacery poza czterokilometrowym obwodem trzeba uiścić pewną kwotę sezonową!... Kilka latarń stoi wzdłuż drogi głównej jako żywy dowód, — że światła dla Jaremczan nie trzeba...

Jeżeli tu kiedyś zapanują cywilizowane obyczaje i europejskie stosunki, — Jaremcze pójdzie w górę silnie, drożdżowo. Z czasem mogłyby tu powstać kąpiele z doskonałych odwarów szpilkowych i z borowiny, podobno znakomitej, dopraszającej się eksploatacyi. Poza tem wszystkiem jednak jest czar przyrody, wionącej całym majestatem piękna i artyzmu. Jaremcze nie jest tak ładna ani w połowie, jak Zakopane, — ale ma swój wyraźny sentyment i charakter, nie dający się ująć w ramy żadnego szablonu porównawczego. *Wo mann's packt, — ist interessant*, — jak powiedział Goethe. Jest bardziej skupionem, skoncentrowanem i zamkniętem w sobie, a nie tak rozrzuconem, jak tatrzańska klimatyka. Połoniny na Jaworniku, u stóp Gorgona, na Syneczce i innych szczytach śliczne, napojone tą huculską atmosferą Pokucia, olbrzymio malowniczą, rozezochraną, naprawdę dziką, ale dzikością, która nie straszy, lecz upaja. Lud tu oryginalny, bujny, pełen fantazyi zbójnickiej. W tych swoich serdakach i brunatnych kapturach, w szerokich kresaniach na głowie, z torbą dziobańką u boku, wyglądają, jak ludzie o olbrzymim zasobie życia na teraz i przyszłość. Śliczne są szczególniej kobiety, pełne delikatnych, subtelnych, pańskich rysów. To doprawdy pasterki à la Vatteau, tylko bez całkowitej filigranowości. Noszą zgrzebne koszule, — na nich, z przodu i z tyłu zapaski, rodzaj czerwonych fartuchów niespojonych, bo niegdyś było im dobrze w takim stroju jeździć na koniu. Ale ten lud obok urody i pewnej wrodzonej inteligencyi, ma chciwość brutalną i niepomierną, zdobywającą się na rozmaite sztuki i sztuczki. Letników uważają za dobrą gąbkę do wyciskania, jeżeli nie złota, to przynajmniej srebra. Na drodze do Jamny zamnożyło się mnóstwo niedorostków, wyciągających rękę ze łzą w oczach:

— *Dajte mi hrosza!*

W sezonie letnim żenią się z wielką zawziętością i pośpiechem — aby druchny rozesłać po domach i wyciągnąć datki. Za produkta żądają zawsze bardzo uprzejmie: *Szczo mi date...*, ale po sparzeniu się, nie chcą drugi raz sprzedać temu samemu nabywcy. Huculszczyzna jest tu leniwa, gdzieniegdzie i ociążała. Szczególną np. mają passyę do wyprawiania sobie świąt pozakalendarzowych, których podstawy tkwią prawdopodobnie w zamierzchłej pogańszczyźnie. I tak obchodzą jakiegoś Kuryka, potem Rachmański Wełykteń, w pewnych dniach nie wolno znowu orać, w innych prząść. W jednym siole pracują się, w drugim panuje na dobre uroczystość świątkowania, z jego wszystkiemi następstwami. Błogosławią ten kalendarz prywatny dość licznie rozmnożone karczmy!.. Podziwiałem także ich obojętność dla zmarłych. Rzadko kiedy wiedzą, gdzie kto z rodziny spoczywa, bo krzyża nazwiskiem nie znaczą, a na cmentarzu w Jamnie koszą z grobów trawę na siano za ryczałt 15 złr., złożony czy w gminie, czy parafii... W Jaremczu oglądaczem zmarłych jest ciemny hucuł i diak Petro Halemiuk, i to z polecenia... gminy!...

W końcu dodać należy, że Jaremcze tegoroczne (jak dotychczas) — to dolina łez, a raczej zawziętych deszczów. Góry parują, jak wulkany, rzucając z siebie opary czarne, zaczadzone. Od Czarnohory idą ciężkie chmury, z cięższymi jeszcze gromami. Nieliczni i tak letnicy wyglądają ciągle pogody, a zoczywszy ciemnogranatowe obłoki na wierzchach smereków, wzdychają dantejską rozpaczą: *lasciate ogni speranza!*

E. Ł.

Kronika krakowska.

(Biuletyny Akademii. — Zbiorowy numer „Czasu" w trzech językach. — Mac-Kinley, Ruspoli i M. Twain, jako czytelnicy „Czasu". — Liberalne i klerykalne bankructwa. — Pyramidaler Unsinn. — Brak nam autora „Uwag pesymisty". — Nasza dobroczynność. — Siostra generała Bema. — Jak ją Kraków przyjął. — Dobra rada.)

Jeżeli nasza Akademia umiejętności wydaje w języku francuskim i posyła *franco* rozmaitym instytucyom naukowym biuletyny — to nasz podtatusiały *Czas* powinien przynajmniej raz na tydzień i przynajmniej w trzech językach wydawać zbiorowy numer, w którymby się mieściły najlepsze artykuły, napisane w ciągu tygodnia przez redaktorów, reporterów, inspiratorów i — co najważniejsza — konspiratorów *Czasu*. Właściwie należałoby przetłómaczyć wszystkie artykuły, ale ponieważ nawet między perłami, ba — co mówię — między trzema boginiami w lasku Ida można wybierać, więc i w redakcyi przy dawnej ulicy Różanej musiałyby rozstrzygać albo „węzełki", albo „dobre plecy". Mniejsza o to, byle tylko taki numer wychodził i kosztem ludzi dobrej woli a pełnej kieszeni rozchodził się po całej kuli ziemskiej. Jakaby to była uciecha naprzykład dla Mac-Kinleya, gdyby przeczytał umieszczony na pierwszej kolumnie wspaniały artykuł o „grobelkowym siewie zboża"!... Co? Jaką znowu minę schwytanego na gorącym uczynku lazarona zrobiłby *sindaco* miasta Rzymu, ks. Ruspoli, gdyby się dowiedział, że Wisła chciała na wezbranych falach unieść łoże „weneckiego publicysty" w Krakowie tylko dzięki tej nieszczęsnej okoliczności, że w Radzie miejskiej na krześle prezydyalnem zasiada p. Friedlein!... Co? Ale to nic, to wszystko nic! Dałbym koronę na misye afrykańskie, gdybym zobaczyć mógł oblicze Marka Twaina, czytającego następujące słowa: „...aż nadto jest widocznem, że w krakowskiej strażnicy liberalnej dźwięk słowa „bankructwo" działa niepokojąco, budząc instynktownie obawę przed nasuwającym się logicznie przymiotnikiem: „liberalne". Gdy ty, Marku Twainie, w jednej z humoresek twoich radziłeś czytelnikom, ażeby nie strząsali z drzewa... buraków, ale je zrywali do kosza, celem ochronienia przed gniciem, sądziłeś może w swej dumie autorskiej, że to jest szczytem humorystyki? Jeżeli tak, to pomyliłeś się, pobił cię bowiem i wygrał rekord *Czas*, obwieściwszy swym prenumeratorom w pierwszym ustępie *Przeglądu politycznego* w numerze 181 z b. r., że „bankructwo" musi być logicznie „liberalnem". Mniejsza o logikę, ona jest niewzruszona i obrony nie potrzebuje, ale życie, jeżeli nie ekonomia społeczna, uczy nas, że bankructwo nie zna ani narodowości, ani religii, ani przekonań politycznych, ani wieku, ani płci, ani żadnej innej podobnej rzeczy.

Moi drodzy panowie z dawnej ulicy Różanej! Czy niejaki Bontoux który, jak wiadomo, operował na giełdach kapitałami francuskich klasztorów, zbankrutował „klerykalnie" czy też „liberalnie"? Jak myślicie? A gdy w Krakowie p. Kirchmajer ogłosił likwidacyę, pod jakiem uczynił to hasłem? Powiedzcie to mnie, biednemu *Grabcowi*, moi dobrzy panowie z dawnej ulicy Różanej. Gdybym był rotmistrzem z pułku dragonów, to rzekłbym bez ogródek, żeście palnęli *einen pyramidalen Unsinn*, ponieważ atoli jestem tylko skromnym współpracownikiem „strażnicy liberalnej", więc nic nie mówię, tylko się w kułak śmieję. Owa żaba, która zjawiła się w grocie Twardowskiego i ważyć miała 17 kilogramów, była niezwykłym zaiste płodem kanikuły, ale pomysły wasze sięgają wielkości słonia i wagi feletonów *Emeryta*. Do widzenia!

Jaka szkoda, że autor *Uwag pesymisty*, które ku utrapieniu złych i głupich ludzi pojawiały się punktualnie w numerze niedzielnym *N. Reformy*, wyjechał, jak wiecie, na kilkutygodniowy urlop! Wprawdzie żegnając się z czytelnikami, zapewnił ich, „że duch jego unosić się będzie nad szpaltami *Nowej Reformy*, ale ja wolałbym, ażeby ten duch zamiast się unosić w powietrzu, zasiadł do biurka i napisał kilka uwag na temat, który najbardziej zagorzałego optymistę przemienić może w skrajnego pesymistę. Proszę posłuchać. W kronice wczorajszego numeru pisma naszego, w artykuliku pod tytułem „Umierający z głodu", sylf redakcyjny podał do powszechnej wiadomości, że na Nową Wieś Narodową wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które, przybywszy na miejsce, znalazło na ulicy obok domu pod nr. 63 chorego chłopca. Pogotowie stwierdziło, że chłopiec ten umiera wprost z głodu i odwiozło go na policyę, gdzie dyżurny komisarz kazał głodnego nakarmić. Smutnym jest nader objawem — woła autor wymienionego artykuliku — że taki fakt zdarzyć się może w mieście, gdzie tyle mamy zakładów dobroczynnych, gdzie o tej dobroczynności mówi się tak wiele.

Ba — otóż o tych zakładach dobroczynnych mogę i ja coś pomówić. W mieście naszem żyje staruszka schorowana, licząca 72 lat życia, która, pogrzebawszy na śnieżnych polach Syberyi swego męża, wysłanego tam porządkiem administracyjnym, przyjechała do Krakowa, żywiąc nadzieję, że tu znajdzie ukojenie po długiej tułaczce. Staruszką tą jest p. Twardzicka, wdowa po bojowniku za naszą wolność, a rodzona siostra gen. Bema, bojownika za naszą i cudzą wolność. Pani Twardzicka otrzymuje skromne wsparcie roczne od Węgrów, którzy wdzięczność za zasługi brata przenieśli na siostrę, ale zapomoga ta jest za małą, ażeby schorowanej i steranej wiekiem i nieszczęściami staruszce zapewnić byt choćby względnie spokojny. Pani Twardzicka udała się do zakładu Helclów, prosząc, ażeby ją przyjęto jako pensyonarkę za miesięczną opłatą 10 złr., zarząd zakładu odpowiedział atoli, że suma ta jest niewystarczającą i staruszka odeszła zawiedziona. Poszła tedy kołatać do drzwi Towarzystwa dobroczynności, ale tutaj spotkał ją również niespodziewany zawód. Jakiś pan wysłuchał jej opowiadania, przejrzał papiery, potem ruszył ramionami i rzekł:

— Pomoglibyśmy z duszy serca, ale pani dobrodziejka nie jesteś poddaną austryackiej monarchii.

— Ależ Bemowie pochodzą z Tarnowskiego — odpowiada zdziwiona staruszka — więc chyba jestem obywatelką państwa austryackiego.

— Pani dobrodziejka wyjechała do Rosyi, otrzymała tam prawo obywatelstwa, a więc *eo ipso* utraciła tutejsze — odpowiada skrupulatny pan i rozkłada ręce na znak, że nic poradzić nie może.

Oczywiście pani Twardzicka pożegnała skrupulatnego pana, otrzymawszy na drogę tuzin rad, na których wykonanie brakłoby jej sił, zdrowia i pieniędzy. Oto obrazek z dziedziny naszej dobroczynności. Swoją drogą, gdyby pani Twardzicka była się przedewszystkiem udała po radę do mojej nic nie znaczącej osoby, z pewnością byłaby już dawno z jakiegokolwiek źródła spożywała *panem bene merentium*. Ciekawi jesteście, jaka to rada? Całkiem prosta. Należało się udać prywatnie do tej lub owej wielkości i powiedzieć:

— Mąż mój w drodze między Krakowem a Paryżem stracił majątek, bracia moi zgrali się w Monaco, a ja padłam ofiarą chciwości niesumiennego pocieszyciela.... Co ja teraz pocznę?

A wielkość odpowiedziałaby:

— Będziesz żyć i to wcale dobrze, kosztem społeczeństwa.

Jedyny środek — skutek niezawodny.

Grabiec.

W Chinach i Japonii, a u nas.

Europejczyka, który po raz pierwszy dostał się na daleki wschód, do Chin, lub Japonii, uderza wszystko swą odrębnością w porównaniu z tem, do czego się przyzwyczaił w swej ojczyźnie; zarówno przyroda, jak i ludzie rażą go swoim wyglądem i charakterem.

W ubraniu kobiet i mężczyzn japońskich, lub chińskich, nie ma żadnej prawie różnicy. Wbrew naszym zwyczajom, Chińczyk zapuszcza warkocz, a niejeden Japończyk nosi dotąd, starym obyczajem, długie włosy na głowie. Czysto kobiecym — wedle naszych pojęć — jest także strój chińskiego mandaryna i kolorowe guziki na kapeluszu i pawie pióra, na szyi sznur pereł, suknia jedwabna, z przodu i z tyłu pokryta haftami. Ktoś, co przypatruje się Japończykowi, gdy tenże się ubiera w strój galowy, jest wprost zdumiony, wkłada on bowiem naprzód kaftan, a po wierzchu zapina *inexprimable*. U nas, w Europie, każdy starający się zgrabnie chodzić, stopy zwraca na zewnątrz, w Japonii uchodzi za oznakę elegancyi zwracać stopy na wewnątrz. Nasze kobiety nieraz czernią sobie brwi, Japonki, wyszedłszy za mąż, golą je i czernią zęby, o białość których tak usilnie starają się kobiety cywilizywane. U nas małe dzieci nosi się przy piersi, w Japonii i Chinach na plecach. Ulubioną zabawę naszych dzieci stanowią papierowe latawce, któremi nader chętnie zabawiają się dorośli Chińczycy.

Składając wizytę w domu japońskim, pierwszym obowiązkiem gościa jest zdjąć nie kapelusz, lecz obuwie, ponieważ w obuwiu nie wypada deptać po podłodze, utrzymywanej w najwyższej czystości. Chińczyk, witając gościa, wkłada kapelusz i pierwsze pytanie, jakie mu zadaje, jest: „Czyś pan już jadł ryż?" My unikamy pytania się o czyjś wiek, Chińczyk uważa to za swój obowiązek, i im ktoś jest starszy, tem gorętsze składa mu gratulacye. Pytać się o zdrowie pani domu, jest w Chinach rzeczą nieprzyzwoitą, zato znów wypada pytać się o zdrowie „szanownego pana syna", choćby to był dzieciak w pieluchach. Wedle pojęć Chińczyka i Japończyka brzuch jest nietylko siedliskiem organów trawienia, ale także władz umysłowych człowieka. Stąd bierze początek przysłowie japońskie, które odpowiada naszemu „co głowa, to rozum", a które brzmi: „dziesięć brzuchów, dziesięć rozumów".

W Azyi wschodniej kolor biały jest kolorem żałoby. Etykieta tamże zaleca przy pogrzebie okazywać wesołą minę, gdyż nieprzyzwoitą jest rzeczą zdradzać swe uczucia. Nie prawa, lecz lewa strona, jest stroną honorową u Japończyka, tak czułego na wszystkie kwestye etykiety, z powodu której wynikają nieraz poważne, a czasami i mocno zabawne starcia. Tak np., gdy mikado japoński po raz pierwszy miał siadać do europejskiego powozu, ministrowie jego stracili głowy, pokazało się bowiem, że woźnica siedzieć będzie na koźle, a więc wyżej od swego władcy.

Za „swoje".

Ciężko było Antoniowej z dziewuchą. Dopóki jeszcze stary żył i pracował — zarobek jego starczył na utrzymanie całego domu, ale od zeszłej zimy, odkąd go nie stało, zaczęły się bardzo ciężkie dni dla wdowy. Najmowała się do posługi kawalerom i pierała po domach, ale to wszystko mało. Komorne w mieście drogie i życie drogie, a tu przecież, od czasu do czasu i sprawić coś z przyodziewku trzeba. Na domiar złego dziewucha jej się nie udała.

— Słabowite to jakieś, chudziątko, delikatne, kiejby dziecko pańskie, roboty się żadnej nie ima, bo i jak, kiedy siły nijakiej, choćby za grosz! — mówiła Antoniowa, wynurzając się z niedoli swojej przed sąsiadkami.

I rzeczywiście ośmioletnia Anka, anemiczna, chuda, z oczami zapadniętemi głęboko, słabo była rozwinięta. Nożyny cieniutkie, a rączyny drobne, bladą skórką pokryte, że każda żyłka przez nią przeziera.

Inne dzieci na podwórku wrzeszczą, bawią się, radują, a Anki między niemi nigdy nie ujrzy. Gdzie jej tam do zabawy. Siądzie oto na progu domu, wytrzeszczy oczy płowe w dal i patrzy tak godzinami całemi.

— Złe ją nawiedziło, czy co! — mówili znajomi.

Tymczasem Anka coraz częściej, siedząc tak bezczynnie, jakby senna, wpadała w zadumę, z której ani głód, ani zimno, ani nawoływania matki nie mogły jej wyrwać. Trzeba było przyjść, wziąć ją za rękę, ruszyć z miejsca, żeby w niej uśpione życie obudzić.

Nie raz gniewało to już dobrą z gruntu Antoniową.

— Pan Bóg mnie pokarał, czy co! — mówiła. — Niedość jednej biedy, zwaliła mi się druga. Dziewczyna całkiem do ludzi niepodobna!

I zaczynała znowu żale i lamenty, kończące się zawsze skargami, wynurzanemi przed sąsiadkami.

Aż razu jednego, a było to właśnie po imieninach Anki, która dziesiąty rok skończyła, gdy tak Antoniowa desperowała, przypisując dziwną niemoc dziewczyny skaraniu Boskiemu, jedna z sąsiadek, żona posłańca, uchodząca w tem kółku za bardzo mądrą i praktyczną, — wzięła się radzić Antoniowej, co ma robić z dziewuchą.

— Słuchajcie mnie Antoniowa moja, bo wam radzę mądrze i z serca. Ja się znam na tem, bo mój, jak ino zapisał się do posłańców....

— Oj nie wyjeżdżalibyście ciągle z tymi posłańcami! — obruszyła się szewcowa, mająca pretensye należenia do lepszego stanu od posłańca, — wielki mi dygnitarz posłaniec!

— A wielki! — wykrzyknęła żona posłańca. Więcej zuszczy, niż bele szewiec, łatajdziura! Posłaniec wszędzie ma dostęp wolny i z panami, jak potrzeba, gada i przestaje!

— Ano prawda, — potwierdziła Antoniowa.

— Racya! — zakonkludowały inne kumoszki, zamykając dyskusyę, mającą na celu poniżenie stanowiska posłańca.

— Radzę wam więc moi wy, — ciągnęła dalej posłańcowa, — żebyście dziewuchę oddali ludziom.

— Ludziom?

— Ano juści ludziom. Państwa bogatych, a takich, co dzieci nie mają, jest dosyć. Wezmą dziecko za swoje, przygarną i nieraz na ludzi wykierują.

— Za swoje? — zapytała otwierając szeroko oczy Antoniowa, jakby jeszcze pojąć nie mogła, o co chodzi.

— Ano juści, wezmą za swoje, niby na własność, jeszcze wam co z tego kapnąć może, zapłacą wam za bachora.

— O Jezu! A gdzieżbym ja dziecko rodzone przedawała! — zawołała rozpaczliwym głosem oburzona matka.

— Głupiście wy. Nie takie persony, jak wy, oddają dzieci na własność. I matce wtedy lżej i dziecku lepiej.

Do rad posłańcowej przyłączyły się wkrótce i inne przyjaciółki i znajome Antoniowej.

Radziły, gadały, kłóciły się, ściskały ją, życząc oddania dziecka, to znowu wymyślały jej, gdy się opierała, aż w końcu przemogły jej skrupuły macierzyńskie.

— Nie chcecie oddać dziewuchy? Dobrze! Ale będziecie ją mieć na sumieniu, pomsta was za nią nie minie!

— Za co? Za to, że dziecka własnego nie chcę oddać obcym? — broniła się biedna kobieta.

— Nie, ino za to, że ją sami zabijacie! Tak, matką jesteście, a zabijacie ją! U was ani to doje, ani spocznie w cieple, ani się ogarnie. Chodzi nagie, bose, obdarte. Słabowite to, a w takiej nędzy, to i lada chwila zamrze.

— Zamrze!!

— A u obcych, u państwa, w dostatkach i wygodach wyrośnie zdrowo na ładną i „fest" dziewuchę, obaczycie.

I poczęły przytaczać na potwierdzenie prawdziwości dowodzeń swoich różne przykłady, nie tyle może z życia, ile z własnej fantazyi zaczerpnięte.

Żona posłańca znała takich państwa, którzy, wziąwszy za swoje dziecko ubogiego stróża, uczyli je, kształcili i zrobili księdzem. Szewcowa zaklinała się na wszystkie świętości i choroby, że słyszała o takiej dziewczynie, przygarniętej przez bogatych, a bezdzietnych państwa, którą później państwo ci nietylko wzięli za swoją córkę, nazwisko szlacheckie jej dali, ale zapisali jej cały majątek i wydali za mąż za prawdziwego adwokata.

Przykładów, opowieści sypała się moc, a wszystkie były tak ponętne, w tak różowem świetle przedstawiały los dzieci, oddawanych obcym na własność, że Antoniowa została przekonaną w zupełności.

— Ciężko, bo ciężko rozstać się z dzieckiem jedynem, — mówiła strapiona, — ale skoro ma mu być lepiej, to dziej się wola Boska! Oddam! Oddam dziewuszynę moją niebogę! — powtórzyła kilkakrotnie, zalewająca się łzami gorzkiemi.

Posłaniec, jako obyty i mające szerokie stosunki miedzy ludźmi, podjął się wskazać Antoniowej takich państwa, którzy chcą wziąć dziecko na własność. Wypytywał się kolegów ze stacyi, wczytywał się w ogłoszenia gazet, aż znalazł.

W gazecie stało wyraźnie: „*Małżeństwo bezdzietne pragnie wziąć dziewczynkę lat 10 do 15 na własność. Ulica Ogrodowa Nr. 00 m. 7*".

Sam więc, nie licząc sobie tym razem za kurs z Furmańskiej na Ogrodową, tak ot, po przyjaźni, zaprowadził Antoniową z Anką. Dziewucha nie zdawała sobie zupełnie sprawy z tego, co się od dwóch dni wokoło niej działo. Matka popłakując ciągle, dogadzała jej, jak nigdy w życiu. Znosiła jej przysmaki ze sklepiku, umyła ją rzetelnie, mydłem od stóp do głowy, wyczesała, a nawet długie, jasne włosy ściągnęła na głowie wstążeczką różową, którą z własnego czepca odświetnego zdjęła. Wszystkie te jednak niezwykłe przygotowania i niespodzianki nie zdołały wyrwać dziewczyny z jej jednakowego stanu obojętności i apatyi. Gdy ją tylko matka z rąk swoich na chwilę choćby wypuściła, Anka osuwała się zaraz na ławkę i przez zabrudzone szyby wzrok gdzieś, w nieskończoność, zapuszczała. Tak samo obojętna na wszystko, opuściła z matką dom, równie obojętnie postała kwadrans w kościele, dokąd Antoniowa wstąpiła, aby dziecko polecić opiece Bożej.

Przyszli na Ogrodową. Bezdzietne państwo zajmowali dwa pokoje z kuchnią na pierwszem piętrze w oficynie. Mieszkali we dwoje tylko, bez sługi nawet. Mieszkanie umeblowane bardzo skromnie, nie znać dostatków i zamożności, przeciwnie, widać na każdym kroku, że tu się nie przelewa.

Przyjęli Antoniową i Ankę, jakby niechętnie, dając do poznania, że nie oni pierwsi ubiegają się o to szczęście.

— Ile tu już takich było od rana — mówi pani domu, mierząc Ankę badawczym wzrokiem.

— Ano stało w gazecie, więc przyszliśmy z dziewuchą, — odpowiada posłaniec. — A że „rychtyk" jedenasty rok zaczęła.

— Tak, ale taka chuda, mizerna, chora musi być, co? — zapytuje pani.

— Boże uchowaj, — mówi urażonym głosem matka, — gdzie jej do choroby! — Ino taka już delikatna od maleńkości.

Pan z panią naradzają się z cicha. Pani jakoś grymasi, widać nie podoba jej się dziewczyna. Ale pan postanawia ją zostawić.

— Wydobrzeje u nas, nabierze sił, to i lepiej wyglądać będzie. Będzie jej, jak w domu, jeżeli nie lepiej.

I pogłaskał Ankę po włosach jasnych.

Anka nie zrozumiała tego, że tu targ o nią idzie. Patrzyła z ciekawością na obcych, to znów na matkę i na posłańca, jakby szukając wzrokiem wytłómaczenia tego, co się tu dzieje, ale nie mówiła nic, pozostając obojętną, jak zawsze.

Dopiero, kiedy po ostatecznem rozmówieniu się z państwem, Ankowa ściskać i całować zaczęła dziewczynę, żegnając ją ze łzami w oczach, — w Ance nieznane dotąd obudziło się życie. Rzuciła się matce do nóg, wpiła się w nie rączętami i sama głośnym płaczem, po raz chyba pierwszy, od niepamiętnych czasów, wybuchła...

— To wy mnie, mamusiu, ostawiacie? — zawodziło biedactwo. — O nie ostawiajcie mnie mamusiu kochana, moja złota, nie ostawiajcie!

Ale ludzie obcy wstrzymali ten wylew serdecznych uczuć dziecka. Pan pociągnął Ankę za rękę, a i posłaniec burczeć począł:

— Nie marudźcie i nie beczcie. Nie czas teraz na lamenty. Nie po to żeście tu przyszli! Macie ostawić dziewuchę, to ostawcie, a nie, to nie, ale nie bałamućcie, bo czasu szkoda!

A pan, ująwszy Ankę za rękę i odciągnąwszy ją siłą od matki, zaczął niby serdecznie:

— No nie płacz, nie, — krzywda ci się tu nie stanie.

I zagadali dziewczynę, a tymczasem Antoniowa, zatykając sobie usta w obawie, ażeby głośnym płaczem nie wybuchła, wysunęła się cicho na ulicę i tu dopiero, dając folgę żalowi, rozpaczać zaczęła.

Do dziś dnia jeszcze Japończycy nie mogą się przyzwyczaić do użytku mebli europejskich, choć je u siebie w domu mają, a większa ich część, jadąc koleją, siedzi ze skrzyżowanemi nogami na ławkach wagonu. W Japonii cieśle rozpoczynają równocześnie budować dach domu, podczas gdy inni robotnicy kopią dopiero fundamenty, ponumerowawszy wiązanie dachowe, rozbierają je i z ukończeniem ostatecznem pracy, czekają, aż staną ściany. Ostrza siekier japońskich osadzone są na kształt żelaza u naszych motyk, piła ma ostrze zwrócone nie ku dołowi, lecz na bok, a hebluje się drzewo nie od siebie, lecz do siebie. Na konia się wsiada z prawej strony, w stajniach zaś konie stoją zwrócone przodem do wejścia.

W życiu umysłowem mieszkańców wschodu, spotykamy także mnóstwo — w naszem pojęciu — dziwacznych objawów. Tu, gdzie w naszych książkach znajduje się słowo „koniec“, w japońskich i chińskich znajduje się tytuł, czyta się je od prawej strony do lewej, wiersze zaś nie idą wpoprzek, lecz wzdłuż stronicy. Szyk wyrazów jest wręcz naszemu przeciwny, po japońsku np. zaadresowany list brzmiałby: „Austrya, Kraków, ul. Bracka, Zaleski Walery, pan“, data zaś: „1898 r., 11-ty miesiąc, 10-ty dzień“. To, co uważamy za najważniejsze w zdaniu, kładziemy na początek — Chińczyk — na końcu. Nasze dzieci uczą się czytać na elementarzu, początkową książką do czytania dla dziecka chińskiego są filozoficzne pisma Konfucyusza.

Przytoczone przykłady chyba wystarczą, aby dać pojęcie o sprzecznościach na każdem polu między nami, a ludźmi dalekiego wschodu, którym to jednak nie przeszkadza posiadać starą cywilizacyę, pod wielu względami nie niższą od naszej.

Po ostatniej powodzi.

Żywiec, 9 sierpnia.

Powodzie, jakie ostatniemi czasy nawiedziły Galicyę, nie powinnyby pozostać bez wpływu na gospodarkę naszych władz autonomicznych.

Na to, żeby wynagrodzić spustoszenia, spowodowane wylewami, przez zniszczenie plonów i zaniesienie szutrem warstw rodzajnych na gruntach, które przez to na długo stracone zostały dla uprawy, na to jesteśmy za biedni, a odzywanie się do pomocy państwa pozostanie też zapewne bez skutku. Należałoby jednak z przebytej klęski tę przynajmniej wyciągnąć korzyść, ażeby badając warunki terenu w każdej nawiedzonej powodzią miejscowości, znaleść we własnych siłach środki do poprawienia tych warunków, aby zmniejszyć rozmiary podobnych klęsk w przyszłości.

I pod tym względem przykład krakowskiej Rady powiatowej bardzo dobre zrobił wrażenie: nie poprzestając bowiem na tem, co robiły, lub robić zamierzają władze polityczne, powołała one do badania miejscowe siły, najlepiej obeznane z daną okolicą, im powierzając zebranie potrzebnych danych. Tą drogą najcenniejsze pozyskać można wskazówki, zresztą sama myśl zainteresowania w tych rzeczach społeczeństwa, zbyt łatwego do pozostawienia bogom troski o swe losy, jest nader szczęśliwą.

W Żywieckiem, przerzniętem dwiema górskiemi rzekami: Sołą i Koszarawą, nie mniejsze może, niż nad Wisłą, są spustoszenia, tem trudniej zaś usprawiedliwić je można, że nie byłyby one przybrały tak wielkich rozmiarów, gdyby nie opóźnianie regulacyi Soły, która peryodycznie przypomina nam swoją groźną żywiołową siłę, ale niestety przypomina bez skutku. Od 30 lat kraj domaga się regulacyi. Po latach całych pisania zatwierdzono wreszcie plan regulacyjny, lecz ze względów finansowych wykonanie robót rozłożono na lat 18. Do tego wprawdzie, iż w r. b. otworzono już w Żywcu biuro regulacyi, to jednakże rozpoczęto pracę od nowych pomiarów i nowych obliczeń, każda bowiem powódź zmienia warunki terenu i czyni pracę poprzednią prawie bezużyteczną. W ten sposób już bodaj po raz piąty przerabiają się plany, a woda, jak robiła, tak robi swoje, i mieszkańcy, patrząc na jej dzieła zniszczenia, rozpaczliwie pytają, kiedyż nakoniec kres będzie temu?

Koszt całej regulacyi wynosić ma 1,800.000 złr., z których 60 prc. poniesie państwo, a 40 prc. kraj, powiat i gminy odnośne.

Cóż się jednak pokazuje?

Gdyby nie oglądając się na te wielkie roboty, usypano w Żywcu na kilkudziesięciu metrach długości wał ochronny, pomiędzy mostem kolei transwersalnej a mostem tak zwanym „cesarskim“, wał, mogący kosztować parę tysięcy złr., to Żywiec, a właściwie gmina Isep, część tego miasta stanowiąca, nie byłaby w tym roku zalaną, pomimo powodzi. Gdy lat temu kilkanaście rząd miał stawiać most na starem wyschniętem łożysku rzeki, to miasto domagało się usypania tego wału, widząc w nim zabezpieczenie od wylewów; wtedy nawet łożysko rzeczone zasypać proponowano, lecz nie wysłuchano tego żądania i skutki dały się teraz we znaki, gdy w pamiętną noc z 8 na 9 lipca, wśród powszechnej powodzi, trzeba było ratować ludzi z mieszkań, na wysokość metra wodą zalanych.

Dziś należy to już do historyi, ale wał, jak dawniej, tak i teraz jest potrzebny i jest nadzieja, że kierownictwo regulacyi Soły, w doświadczonych spoczywające rękach, postawi go na pierwszym planie.

Większem jeszcze niebezpieczeństwem groziła w tę noc miastu Koszarawa, przerwawszy i uniósłszy na długość 10 metrów tor kolejowy poza mostem na Isepie.

Klęskę tę odwróciła tylko energia arcyksiążęcej administracyi dóbr żywieckich, zastosowaniem doraźnych środków ratunku, które powstrzymały napór rozhukanego żywiołu, grożący całemu miastu zalaniem. Skończyło się tedy na zniszczeniu toru kolejowego, na który rzeka cały prąd skierowała, wyrywszy pod nim przepaść na 4·65 *m* głęboką. To też roboty około rekonstrukcyi toru były niezmiernie trudne: każdy metr zatopionego terenu trzeba było zdobywać, t. j. wydzierać wodzie, i że w tych warunkach roboty mogły być wykonane w krótkim względnie czasie, to tylko przypisać należy wzorowej i przewidującej gospodarce tutejszej sekcyi konserwacyi, która znalazła się zaopatrzoną w materyały do wykonania tak wielkich robót. Zarazem usypano i wał ochronny, by odprowadzić nurt Koszarawy w dawnym kierunku i uchronić na przyszłość kolej od podobnych niespodzianek, które ją do 15.000 złr. kosztowały.

Nasuwa mi to wniosek ogólnej doniosłości, z jak wielkim byłoby dla państwa pożytkiem i ekonomią regulować rzeki i potoki górskie jednocześnie z budową kolei, zazwyczaj w górach z biegiem rzek idących. Lat temu kilka, gdy projektowaną była budowa kolei z Chabówki do Zakopanego, hr. Zamojski, kierując się tą samą ideą, chciał, żeby ta kolej szła z biegiem rzeki Raby i żeby sam plant kolejowy służył zarazem dla rzeki ubezpieczeniem, co przedstawiało jeszcze i tę korzyść, że pozwalało oszczędzić od zajęcia pod kolej gruntu górali, ponad rzeką położone. Był to projekt ze wszech względów rozumny, zmieniono go jednak w wykonaniu, bo stanowiło to obniżenie kosztów budowy o 200.000 złr., które przedsiębiorca deklarował się odstąpić, pod warunkiem, że mu tę zmianę trasy przeprowadzić będzie wolno.

Raba więc hula sobie po dawnemu w podtatrzańskich okolicach, a czy w przyszłości tych rzekomo oszczędzonych 200.000 złr., lub więcej, nie przyjdzie wydać na jej regulacyę, czasowo tylko odwleczoną, to pytanie?

Szkody, spowodowane powodzią w Żywieckiem, są dwojakie: te, które dotknęły samą ludność przez zniszczenie pól i plonów — i te, które ponosi powiat w zniszczonych drogach i mostach.

Co do pierwszych, nie mam cyfr dokładnych; ostatnie zaś, skromnie oceniając, na kilkadziesiąt tysięcy podać można i wobec tego autonomia powiatowa i gminna ze skromnemi swemi budżetami na konserwacyę dróg i mostów znalazła się w trudnem położeniu. Nie zaszkodziłoby jednak przy tej sposobności zbadać dokładnie, co w wielkiej liczbie zniesionych lub uszkodzonych mostów kłaść można na karb siły większej, a co zapisać trzeba na konto błędów w konstrukcyi mostów i niwelacyi, których w przyszłości unikaćby należało.

KRONIKA.

Kraków, 12 sierpnia.

Wystawa ilustrowanych kart korespondencyjnych, urządzić się mająca staraniem „Czeskiej Besedy“ w Krakowie zapowiada się nader pomyślnie. Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 26 b. m., a zajmie ona sześć obszernych sal w dawnym lokalu p. Rajala przy linii A B w domu pani Janigowej na parterze i I piętrze. Dotychczas nadesłane kolekcye kart pocztowych z różnych stron Czech i Galicyi, niemniej z zagranicy, przedstawiają się wspaniale, i jest nadzieja, że jeżeli nakładcy i zbieracze kart korespondencyjnych jeszcze liczniej uzupełnią materyał wystawowy — wystawa krakowska będzie pierwszą i niezawodnie udałą wystawą słowiańską tej gałęzi przemysłu, który już dziś tak w kraju, jak i za granicą milionowych dosięga obrotów. — Wszyscy pp. wystawcy miejscowi zechcą kolekcye swych wydawnictw, również i zbieracze-amatorzy składać lub zgłaszać swój udział na ręce p. prezesa „Czeskiej Besedy w Krakowie“, p. Ferdynanda Hoffmanna w Sukiennicach do dnia 23 b. m.

Wystawcy prywatni mogą 35 kart wystawić bezpłatnie (1/2 metra), od 35 do 700 kart 35 ct. od 1 metra: albumy itp. wedle miejsca, które zajmą.

Dziewczę z przedmieścia. Stała wsparta o drewniany parkan tuż na rogu ulic Długiej i Pędzichowa, naprzeciwko figury Matki Boskiej. Z pod brudnej chustki wydobywały się rozwichrzone włosy ciemnego koloru, duże, siwe oczy spoglądały jakby z wabiącem pytaniem w przestrzeń, pod czerwonym kaftanikiem rysował się napół rozwinięty biust, a bose nogi pokrywało niezupełnie przyschnięte błoto. W podrapanej ręce trzymała wiązankę prześlicznych róż, na których jeszcze perliły się krople rosy.

Była godzina piąta rano; na ulicy tu i owdzie dopiero stróże polewali i zamiatali chodniki, a policyant stał daleko u wylotu ulicy Długiej ku plantom. Ja wstałem rano ażeby wyjść na spacer i ujrzałem ową dziewczynkę, którą zobaczyć powinien był malarz. Gdy przechodziłem obok niej, moje oczy wybladłe i zmęczone zdawały się rozpływać w jej siwych i jak toń głębokich źrenicach. Milcząc, wyciągnęła rękę z różami, ja zatrzymałem się i wzrokiem objąłem jej postać.

— Na sprzedaż? — zapytałem, ciesząc się w głębi ducha z niewybrednego, a tak brutalnego dowcipu.

— Tak — odpowiedziała dziewczyna.

— Kupiłbym, ale wiem, że te kwiaty kradzione. Mógłbym ci nawet powiedzieć, w którym ogrodzie.

Milczała i tylko oczy zwróciła na mnie i trzymała je tak nieruchomo utkwione przed długą, długą chwilę, aż wreszcie między powiekami zaczęły wzbierać łzy i z kącików spływać na wychudłe policzki.

Co wam będę pisać długie tyrady, powiem wam tylko, że mię ogarnął niezmierny żal i tak mi się zdawało, jak gdyby nędza całego świata wysłała to dziewczę z prośbą o zmiłowanie. Nic nie mówiąc, wysypałem z woreczka na dłoń jej wszystką drobną monetę, wziąłem kwiaty, poszedłem ku figurze Matki Boskiej i złożyłem je u stóp tej Opiekunki smutnych i uciśnionych. A potem już nie oglądając się, poszedłem ulicą Długą do miasta.

Po drodze przyszła refleksya. Skręciłem na prawo w ulicę Basztową, potem wszedłem w ulicę Krowoderską, potem zatrzymałem się u wejścia do ulicy Słowiańskiej i spojrzałem ku figurze Matki Boskiej. Przy żelaznem ogrodzeniu klęczała nieznajoma dziewczyna i pochyliwszy głowę ku ziemi modliła się...

Urząd telefoniczny prosi nas o zaznaczenie, że od 1 lutego b. r. przybyli następujący abonenci: 334 dr. Landau (ul. Gertrudy 9), 335 Scherer Adolf (Starowiślna), 335 Guzikowski Piotr (właśc. dorożek (Grzegórzki), 337 Fabryka lodu (ul. Biskupia), 338 Hotel Drezdeński (Rynek A B), 339 Apteka pod słońcem (Rynek A B), 340 Schiller (ul. Szpitalna), 341 Kohn Dawid (ul. Floryańska), 342 Budowa kliniki lekarskiej (ul. Kopernika). Natomiast nr. 109 objęła za Mandla firma Rampel et Waldeck (ul. Zwierzyniecka 4).

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Batowskiego „Handlarz dywanów“; Bratkowskiego „Krajobrazów“ sześć; Boździecha „Martwa natura“; Biegasa rzeźby w gipsie „Piekło“, „Natchnienie“, „Wieczór“, „Studyum“, „Marność“; Dąbrowskiego „Gra brzóz“, „Las“ i „Wschód księżyca“; Fałata „Studyum staruszki“ i „Zakonnice u furty klasztornej“; Gersona W. „Czarodziejka“; Grosche „Róże“ i „Złoty lak“; Hermana „Dzikie świnie w śniegu“; Janowskiej B. „Bratki“, „Fragment“, „Studyum jesienne“, „Morskie Oko“, „Róża“, „Owoce“, „Portret mężczyzny“; Kozakiewicza „Daj chłopcu spokój“; Lisiewicza „Pozwólcie małym do mnie przyjść“; Okunia „Tęsknota“, „Tajemnica“, „Poza siedmioma górami, poza siedmioma rzekami“; Stankiewiczówny „Wejście do więzienia w Torzatto“; Wielogłowskiego „Domostwo się pali“; Żelechowskiego „Narada duchów“ i „Zaużona“.

Z wykazu chorób zaraźliwych zwierzęcych, wydanego na podstawie sprawozdań władz powiatowych przez namiestnictwo, dowiadujemy się, że w Krakowie panuje wścieklizna, a w Pleszowie na obszarze dworskim nosacizna.

P. St. R. Lewandowski, znany rzeźbiarz, darował „Muzeum Narodowemu“ w Pradze gipsowe figury „Słowianina, zrywającego pęta“ i „Żniwiarki“, znajdujące się obecnie na wystawie w praskiem „Rudolfinum“.

Tajemnicze samobójstwo. Wśród mgły i deszczu prawie jesiennego mknął onegdaj po oślizłych od wilgoci szynach pociąg osobowy z Krakowa i pędził całą siłą pary z lwowskiego dworca głównego na dworzec Podzamcze ku Podwołoczyskom. Wtem spostrzegł maszynista, prowadzący pociąg, p. Czimar, tuż za mostem przy ulicy Źródlanej na torze jakąś młodą postać kobiecą, która szybkiemi krokami zbliżała się do pędzącego pociągu. Widząc oczywiste niebezpieczeństwo, dał on natychmiast przeraźliwy sygnał gwizdawką, po którym kobieta nerwowym ruchem odskoczyła z toru na wał. Pociąg pędził dalej, ale za malutką chwilkę spostrzegł maszynista znowu tę samą postać, jak z rozkrzyżowanemi rękoma i z dzikim wyrazem twarzy rzuciła się na szyny. Zatrzymanie pociągu było niemożliwem, pod lokomotywą zatrzeszczało i pociąg za kilka minut był na Podzamczu.

Maszynista zawiadomił o wypadku pełniącego służbę oficyała kolejowego, p. Danieleca, który zanotował sobie nazwisko jego i konduktora, prowadzącego pociąg, Feuricha, i zawiadomił telefonicznie policyę. Gdy na miejscu pojawiła się komisya policyjno-lekarska, oczom jej przedstawił się straszny widok. O kilkanaście kroków od toru znajdowała się głowa odcięta, jak ręką kata, równo i gładko, z przymkniętemi powiekami, z wyrazem strachu przedśmiertnego, który skostniał na wykrzywionych konwulsyjnie rysach, pięknych i młodych. Po przeciwnej stronie leżała odcięta prawa noga, a na środku toru tułów bezkształtny, ze zmiażdżoną zupełnie lewą nogą, podobny do jednej bezkształtnej masy.

Zdjęta z kół lokomotywy czarna chusteczka, torba ceratowa próżna i pugilares z dwoma centami, a nadto strój poszarpanej, pozwoliły urzędującemu komisarzowi policyjnemu wyrobić sobie obraz nieszczęśliwej, którą życie aż pod koła pociągu zapędziło.

Była to kobieta młoda, najwyżej 23 lat licząca, szatynka, ubrana w niebieski perkalowy stanik, ciemną w kwiatki suknię, czarny fartuszek, obszyty u dołu kolorową włóczką, sznurowane buciki, w czarnej, skromnej chusteczce na głowie i z torebką ceratową u boku.

Kto był ową kobietą, której szczątki tak strasznie poszarpane leżały na torze kolejowym; jakie jej nazwisko, rodzina, przyjaciele, i co za straszna rozpacz rzuciła ją pod koła miażdżące — tego w żaden sposób stwierdzić nie zdołano.

Obecnie te kawały ciała, które tak niedawno ożywiała jeszcze myśl rozumna choć oszalała, spoczywają cicho w zabudowaniach kliniki sądowej, a całem wspomnieniem po nieszczęsnej jest... długi raport policyjny i może straszny niepokój i obawa jej przyjaciół, rodziny, znajomych...

W Krynicy odbędą się dnia 15 b. m. wyścigi na rowerach. Biegów będzie dwa. Zgłoszenia przyjmuje p. Antoni Mravincsics w Krynicy do dnia 14 b. m., godzina 6 po południu. Zgłaszający się winni złożyć wkładkę 3 złr.

O zmarłym dr. Chmielewskim, dyrektorze zakładu leczniczego w Nałęczowie, donoszą bliższe szczegóły jego życia. Nieboszczyk urodził się w r. 1838 w gub. kowieńskiej. Po ukończeniu gimnazyum w Kownie, udał się na studya medyczne do Moskwy, które ukończył w r. 1861 i rozpoczął w stronach rodzinnych praktykę lekarską. Wkrótce wyjechał z kraju i w r. 1869 powrócił do Warszawy, gdzie jako lekarz praktykował do r. 1880. Jako zwolennik hydropatyi, w tymże 1880 r. przystępuje do wskrzeszenia zakładu leczniczego w Nałęczowie, łącznie ze ś. p. dr. Nowickim i dr. Lasockim.

Od tej chwili nie opuszcza już Nałęczowa, a przed 13 laty w r. 1886 zostaje dyrektorem zakładu. Na stanowisku tem ś. p. dr. Chmielewski położył niespożyte zasługi tak około podniesienia zakładu hydropatycznego, jakoteż około starań o wygody i środki lecznicze pacyentów.

Tysiące kuracyuszów nałęczowskich wiadomość o śmierci ś. p. dra Chmielewskiego przyjmą z niekłamanym żalem, gdyż cieszył się on ogólną sympatyą. Człowiek na wskroś dobry, starał się być zawsze uczynnym, a popularność, jaką sobie zjednać potrafił, była przysłowiową. Włościanom okolicznym zawsze udzielał porady bezpłatnie.

„Orfeusz w piekle“. *Kuryer Warszawski* opisując onegdajsze przedstawienie „Orfeusza w piekle“, odegranego przez trupę lwowską, bardzo ciekawy daje pogląd na stosunki paryskie w czasie, kiedy występował Offenbach. Pisze między innemi: Wesoło było w Paryżu w ostatnich latach drugiego cesarstwa. Przebywała w nim cała arystokracya i plutokracya francuska, zjeżdżali się ludzie bogaci z całego świata, aby w nowoczesnym Babilonie bawić się zapamiętale, aby rzucać pieniądze na prawo i lewo, nie pytając, co da jutro. Wesoło dzisiaj, wesoło będzie i jutro — myślano powszechnie i bawiono się od świtu do wieczora i od wieczora do rana, a dwór Napoleona wiódł rej w tej zabawie.

Humor ten podsycał papa Offenbach swojemi operetkami, w których biczem satyry smagał wprawdzie tych, co pełną czarą pili rozkosze tego życia, ale równocześnie do tego używania zachęcał, wprowadzając na scenę bogów greckich, myślących tylko o używaniu i nadużywaniu wszelkich uciech wśród wesołości bez granic, wśród bachanalij bez końca.

Taką była „Piękna Helena“, takim był też i „Orfeusz w piekle“. Gniewano się na to szerzenie zepsucia, ale nawet ten, co najwięcej zżymał się na Offenbacha, chodził na jego operetki, bo był w nich humor szczery, dowcip prawdziwy, bo były melodye hulaszcze, a więc wesołe, bo na przedstawieniach operetek można było bawić się do syta, tem więcej, że role główne spoczywały wówczas w rękach najlepszych śpiewaków operowych, dla których też Offenbach je pisał.

Szalone powodzenie miała „Piękna Helena“, tłumy publiczności bawiły się przygodami Orfeusza, szukającego porwanej Eurydyki w Olimpie i w piekle, śmiano się do rozpuku ze śmiesznostek bogów i z ich ośmieszania, bawiono tem, jak jeden bożek po drugim, podczas gdy Olimp był we śnie pogrążony, wymykał się na ziemię, aby gonić „za fartuszkiem“, jak jedna bogini po drugiej zwierzała się, że „gdy wszyscy w śnie, ja zwodzić chcę“; huragan śmiechu wywoływał aforyzm bogów: „męża zdradzać można, ale kochanka niewolno“, powtarzano kuplet: „Kiedym w Beocyi mieszkał kraju“, słuchano bez końca wszystkich innych kupletów, przypatrywano się tańcom, do których Offenbach napisał prześliczną muzykę.

Tak było w Paryżu w latach sześćdziesiątych, tak było i w Warszawie, kiedy rolę Eurydyki śpiewała p. Dowiakowska. Ale też od owego czasu niewielu kompozytorów zdołało stanąć na wysokości Offenbacha, który był muzykiem wytwornym i nawet z operetek umiał tworzyć arcydzieła muzyczne. Bawiono się operetkami Offenbacha, bo obok humoru i dowcipu w librecie, był humor i dowcip w jego muzyce.

W Warszawie odegrała „Orfeusza“ trupa lwowska z wielkiem powodzeniem.

Zakażenia krwi od zielonej bluzki jedwabnej dostała młoda, piękna dziewczyna, niejaka Mizzi Schwarz, córka bogatego stolarza w Hütteldorfie pod Wiedniem Przed dziewięciu dniami była Mizzi na pogrzebie, a że panował ogromny upał, więc podczas szybkiego zwłaszcza powrotu do domu, spociła się silnie. Miała na sobie bluzkę z zielonego jedwabiu, a barwa puściła i przez drobną chrostę pod lewą pachą dostała się do krwi. Zaraz w domu dziewczyna uczuła ból w okolicy lewej piersi. Zawołano lekarza, ale Mizzi z niewieściej wstydliwości zataiła wszystko i nie pozwoliła się zbadać. Na drugi dzień ból stał się tak silnym, że wezwanemu lekarzowi dziewczyna pozwoliła się wreszcie zbadać. Lekarz natychmiast przedsięwziął wszystkie środki, jakie nauka wskazuje, ale już było zapóźno i chora zmarła wkrótce wśród objawów zakażenia krwi.

Ucieczka zbrodniarza. Skazany niedawno za rozbójnicze morderstwo na śmierć Franciszek Cvetkovics, uciekł wczoraj w nocy z więzienia w Zagrzebiu. Ponieważ Cvetkovics kilka razy chciał sobie życie odebrać, więc z rozporządzenia prezydenta sądu, drzwi jego celi były zawsze otwarte, a strażnik więzienny pilnował go we dnie i w nocy. — W krytycznym czasie strażnik usnął i wtedy więzień wymknął się, wytrychem, zrobionym z gwoździa, otworzył drzwi, wiodące do kaplicy, i stamtąd uciekł przez okno.

Kedyw egipski, Abbas II, przybył wczoraj rano do Wiednia pociągiem pośpiesznym z Tryestu. Podobno ma się udać do jednego z miejsc kąpielowych, chociaż wygląda zdrowo, a nawet, jak zapewniają pisma wiedeńskie, utył znacznie od czasu przeszłorocznego pobytu w Wiedniu.

Pod wpływem szału popełnił szereg strasznych czynów niejaki dr. Prien, były dyrektor urzędu morskiego w Hamburgu. Prien przybył do banku kredytowego środkowych Niemiec w Berlinie po pieniądze, a gdy kasyer odwrócił się, żeby pójść do kasy, Prien wyjął z kieszeni rewolwer i strzeliwszy do urzędnika, zranił go w plecy. Gdy na odgłos strzału przybiegł drugi urzędnik, Prien strzałem z rewolweru zranił i jego, następnie zaś umknął i biegiem puścił się ku ogrodowi zoologicznemu, gdzie sobie życie odebrał. Przypuszczają, że Prien dopuścił się tych czynów w przystępie obłędu.

Także sposób. Pewien kupiec galicyjski postanowił sprowadzić z zagranicy 1000 par rękawiczek, tak jednak, aby cła nie opłacać. Po namyśle skorzystał z tego, że ma jednego brata w Paryżu, drugiego w Oświęcimie, a trzeciego w Podwołoczyskach; polecił więc bratu w Paryżu kupić tysiąc par rękawiczek i bez opłacenia cła wysłać tysiąc sztuk z prawej ręki bratu w Oświęcimie, a tysiąc z lewej — bratu w Podwołoczyskach, zawiadamiając ich równocześnie, żeby cła nie opłacali, lecz dopuścili do licytacyi i przez podstawionych krewnych nabyli rękawiczki jako towar bez wartości. Istotnie nadeszły rękawiczki do Oświęcima i Podwołoczysk. Urząd cłowy tu i tam zażądał od adresatów po 250 złr., a nie otrzymawszy ich, zarządził licytacyę. Naturalnie, komuż się przydadzą rękawiczki bez pary? Bez trudu więc kupili krewni tysiąc sztuk w Oświęcimie za 5 złr., a w Podwołoczyskach za 3 złr. — poczem rękawiczki prawe i lewe, uwolnione w ten sposób od cła, zeszły się w rękach owego kupca.

Zjazd archeologiczny w Kijowie. Sprawa referatów w języku małoruskim została rozstrzygnięta ostatecznie za interwencyą rektora uniwersytetu, prof. Fortińskiego i innych, stanowczem ich odrzuceniem. Języki polski i czeski zostały uwzględnione.

Z Kijowa donoszą: Na przedmieściu Kureniewce bednarz Czech Igkin dwoma strzałami, wymierzonemi w czoło, zabił swą żonę. Usiłował także zabić i syna, wreszcie zabójca strzelił do siebie, mierząc w skroń. Rana nie jest śmiertelna. Przyczyną dramatu jest zazdrość. Igkin podejrzywał żonę, że go zdradza. Przed dwoma dniami zaprosił domniemanego kochanka, podejmował go i nagle siekierą chciał mu uciąć głowę, ale zdążył tylko zadać mu ciężką ranę w plecy, poczem znikł. Wszyscy sądzili, że uciekł.

Łódź powietrzna Kressa i statek Zeppelina. W przyszłym miesiącu odbędą się na jeziorze Najzydlerskim próbne wzloty łodzi powietrznej inżyniera wiedeńskiego, Kressa. Znawcy, między nimi i Szczepanik, który wielce się zajmuje kwestyami aeronautycznemi, nie rokują jednak doświadczeniom Kressa pomyślnych wyników.

Więcej natomiast obiecują sobie po balonach barona Zeppelina, który na jeziorze Bodeńskiem na granicy Wirtembergskiej, wybudował ogromną stacyę doświadczalną i również w przyszłym miesiącu rozpocznie próby. Zeppelin przyjął i rozwinął system genialnego Schwarza, jednej z ostatnich ofiar aeronautyki, którego śmierć spowodowało pęknięcie pasu transmissyjnego u motoru. Statek powietrzny Zeppelina składa się z szeregu połączonych, niby wagony pociągu, balonów; przedni balon, dla bezpieczeństwa zaopatrzony w przegrody, dźwiga niby lokomotywa, motor i ster.

Z Rennes do Paryża telegrafowano w pierwszym dniu procesu Dreyfusa w dziewięciu godzinach (od godz. 7 rano do 4 po południu) 200.000 słów. Telegrafowano na sześciu aparatach (systemu Hughes i Boudot), które równocześnie ekspedyowały dwadzieścia trzy depesze.

Wyspa Montserrat, należąca do grupy Małych Antylów, a licząca około 12.000 mieszkańców, została zupełnie zniszczoną przez orkan. Grunt tej wyspy jest natury wulkanicznej, a wulkan Soufrière jest bezustannie czynny.

Walka wężów odbyła się w menażeryi Hagenbecka w Hamburgu. Pewna liczba z 12 tu wężów, przywiezionych dopiero przed kilku dniami z wyspy Borneo, długości 10 do 24 stóp, rozpoczęła nagle walkę. Olbrzymy splotły się w bezkształtną masę i otwartemi paszczami rwały sobie nawzajem cielska. Jeden z wężów, mający 15 stóp długości, zdechł nazajutrz.

Tracenie skazanych na śmierć za pomocą elektryczności, jak się to dzieje w Stanach Zjednoczonych, uznali Japończycy za środek barbarzyński i wynaleźli nowy sposób wysyłania na drugi świat zbrodniarzy. Środkiem tym jest pozbawienie delikwenta powietrza. Skazańca umieszcza się w szklanej celi, drzwi zamyka się hermetycznie, maszyna wypompowuje powietrze i w przeciągu 1 minuty i 40 sekund następuje śmierć bez przykrego uczucia, jakie sprowadza duszenie się. Doświadczenia, przeprowadzone na psach, doprowadziły do powyższych rezultatów.

Broda i lekarze. Portrety lekarzy z dawniejszych czasów przedstawiają oblicza tych panów, okolone brodą mniej lub więcej wspaniałą, a i dziś jeszcze znaczna liczba lekarzy nosi brodę. — W ostatnich atoli czasach mnożą się protesty przeciwko brodzie i kto wie, czy wkrótce lekarze nie będą wzorem aktorów golili całego zarostu. Prof. Hübner z Wrocławia udowodnił, że broda jest siedliskiem mikrobów, a inni badacze potwierdzili to spostrzeżenie. A więc krucyata synów Eskulapa przeciwko brodzie.

Serce pękało jej z bólu po rozstaniu się z dzieckiem jedynem, które zostało tam, u obcych, a nie miała siły wrócić i zabrać je z sobą.

— A gdzież ja je nieszczęśliwa wezmę! Toć prawdę mówili, że ono u mnie z nędzy zamrzeć może, a wtedy pomsta ciężka mnie spotka!

I zawodziła biedna, łkając i godząc się znowu z losem okrutnym, który ją do pozbycia się własnego dziecka zmusił.

Tymczasem Anka, straciwszy z oczu matkę, nie rozumowała długo, ani nic nie zastanawiała się nad tem, dlaczego ją wyprowadzili z domu, a zostawili tu, wśród ludzi obcych zupełnie, nieznanych.

— Ha, widać tak być powinno — pomyślała i siadłszy w kącie, znowu popadła w stan zwykłej zadumy. Ale długo jej tak bezczynnie siedzieć nie pozwolono.

— No, rusz no się, chyba już nasiedziałaś się dosyć! — zawołała na nią ostrym głosem ta, która jej matkę zastąpić miała. — Dalej, weź koszyk i leć po węgle. Cóż ty, nie rozumiesz?

A widząc, że dziewczyna patrzy na nią pytająco, nie ruszając się z miejsca, szarpnęła ją tak silnie, że Anka odrazu na równe zerwała się nogi.

— Na, trzymaj koszyk, a tu masz pieniądze. W trzecim domu, po tej samej stronie, jest skład węgli, przyniesiesz pół puda. Teraz stróż ci pokaże, gdzie jest skład, a jutro sama już trafisz.

Anka ujęła drobną, wychudłą ręką kosz duży i poszła, posłuszna rozkazowi, nie szemrząc i nie ociągając się. Gdy powróciła zadyszana i zmęczona, uginająca się pod ciężarem kosza, pełnego węgla, chorobliwy rumieniec wystąpił jej na policzki, a pot kroplisty zwilżył czoło białe. Za chwilę wysłano Ankę znowu po coś do sklepiku, potem kazano jej kuchnię uprzątnąć, statki pomyć, a wieczorem znowu ją do miasta, co chwila po coś innego, gnano.

I tak codzień.

Biedne dziecko sypia gdzieś w kącie kuchni, przyodziewają je w stare łachmany, a żywią resztkami z pańskiego stołu, a gdy i tych resztek nie ma, to dziecko głód cierpi. Nie uczy się niczego, pacierza nawet zapomniało. Pracuje tylko ciężko od rana do nocy, nad siły swoje.

I płyną dni, tygodnie, a w szarem życiu dziecka nic się nie zmienia. Chyba klątwy i szturchańce tylko. Raz je zadaje pan, raz pani, to znów oboje razem. Wszak im wolno, toć wzięli dziecko za „swoje“, na własność...

Anka jednak z pokorą wszystko znosi, cierpi, nie skarży się, bo i komu?

Raz ją matka odwiedzić chciała, przyszła więc przy niedzieli, w miesiąc coś po oddaniu Anki na Ogrodową. Ale jej nie pozwolono zobaczyć dziecka. Zamknąwszy Ankę w pokoju, pani rozmówiła się z Antoniową w kuchni, tłómacząc jej, że widzenie się z Anką może ją wyprowadzić z równowagi, może zaszkodzić Ance, która zmieniła się już bardzo, bardzo...

Uczy się, powiada dobra pani, robi postępy i nie długo na pensyę ją oddadzą... Widok matki i przypomnienie domu i nędzy mogłoby źle wpłynąć na umysł dziecka rozpieszczonego, wydelikaconego już wygodami i dostatkiem...

Antoniowa słuchała w milczeniu i nie wiedziała, czy się radować, czy smucić tem wszystkiem. Dopiero, gdy, ucałowawszy gorąco ręce dobrodziejki, która jej dzieckiem tak po macierzyńsku się zaopiekowała, wyszła z kuchni — zapłakała żałośnie.

— O Jezu kochany — lamentowała znowu, — tyle czasu nie widziałam niebogi i teraz nie mogę jej zobaczyć!

Ale rychło uspokoiła się zupełnie.

Bo i czego tu płakać? Nie widziała Anki, to prawda, ale Ance teraz tak dobrze! W domu cierpiała nędzę, a tu uczy się, rośnie w zdrowiu i wygodach wszelakich, dobrzy, poczciwi ludzie przygarnęli ją, tulą, pieszczą, jak dziecko własne...

No bo przecież wzięli je za „swoje“.

Feliks Kwaśniewski.

Konkurs na parasol. Pewien bogaty Anglik, z okoliczności wystawy paryskiej 1900 rokn, ogłasza konkurs na najlepszy, najpraktyczniejszy parasol. Wzywa on wszystkich parasolników z całej kuli ziemskiej, iżby podczas wystawy przedstawili parasol, ktoryby przedewszystkiem wolnym był od kardynalnych wad, dotychczasowym parasolom właściwych. I tak: parasol ma się łatwo otwierać, a mimo to w ten sposób, aby sprężyna nie przekraczała zasówki. Ma być zabezpieczony od niespodziewanego zamykania, od gwałtownego składania się w odwrotnym kierunku, od zbytniego wyprężania prętów, powodujących pękanie materyału. Warunkami dalszemi są: łatwe, zgrabne i prawidłowe układanie się fałdów przy składaniu i zapinaniu, a nakoniec lekkość i wygodna rączka, estetyczna, zastósowano do całości i z całym parasolem silnie połączona. Przezorny Anglik, któremu widocznie wiele przykrości parasole w życiu sprawiły, domaga się również regulaminu w sprawie mijania się osób, dących pod parasolami.

Składki. Dla dotkniętych powodzią złożyli: p. Jan oRtter 10 złr., p. Jan Rzernabek 2 złr.

Na sprowadzenie zwłok J. Słowackiego złożyła br. Czechowicz 20 złr.

Z kalendarza. W sobotę, 12 sierpnia: Klary, Hilaryi i Felicysymy; w **niedzielę**, 13 sierpnia: Hipolita i Kasyana; w poniedziałek, 14 sierpnia: Euzebiusza m; we wtorek, 15 sierpnia: **Wniebowzięcie N. P. Maryi.**

Wschód słońca w niedzielę, 13 sierpnia, o g. 4 m. 29, zachód o godz. 7 m. 0. Długość dnia g. 14 m. 31.

Z krak. obserwatoryum. Dzień 11 sierpnia pochmurny, kilkakrotnie drobny deszcz, termometr doszedł od +11,0° do +20,3° C., barometr opada.

Dnia 12 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 741,0 mm., termometru +13,6° C. Wiatr zachodnio-północny.

Z letnich siedzib.

Iwonicz, 9 sierpnia. Jak w innych zakładach, tak i w Iwoniczu w roku bieżącym ścisk i przepełnienie, jakiego dawno tu nie pamiętają; toć nic dziwnego, że dla braku miejsca gości umieszczano bardzo często po salach konwersacyjnych, fortepianowych i innych.

Między gośćmi widać kilkanaście osób z Królestwa a prawie cztery piąte stanowią żydzi.

Zakład na zewnątrz czyni wrażenie europejskiego — oświetlenie elektryczne, wodociągi, porządnie utrzymane aleje i place, fontanny i piękny bardzo, wysokopienny, szpilkowy las, zakład otaczający, każdemu do serca przypaść musi. Wszystkim wpada w oczy, dlaczego deptak, to jedyne miejsce przechadzki wśród słoty, do dziś dnia umieszczony na tyłach, jednym bokiem przypiera do łazienek; o parę kroków przed nim znowu stoją łazienki i podrzędniejszy budynek mieszkalny. Brak na deptaku powietrza, widoku nie ma się żadnego.

Bawi tu prowincyonalny teatr Piaseckiego, świecący po największej części pustkami, za to dziarska muzyka braci Auberów z Tarnowa przygrywa dziennie dwa razy wśród picia wody mineralnej.

I na tem kończą się prawie wszystkie przyjemności, bo życia towarzyskiego tu zupełny brak i można śmiało powiedzieć, że gdyby nie pyszna natura, to na śmierć możnaby się tu zanudzić.

A nie może być inaczej, bo dyrekcya nie zadaje sobie trudu, by życie to jakoś rozbudzić. Odbywają się wprawdzie dość często reuniony, trwające czasem do rana, na nich jednak bawi się tylko uprzywilejowana i tu brać herbowa, której tu kilka bawi familij; dla zwykłych śmiertelników tutejsza sala balowa — to szkoła, jak panowie ci uprawiają kult kastowości, przyczem niejednokrotnie nie szczędzą śmiałkom bez mitry lub korony, którzy zjawić się tam odważyli, niedwuznacznych wcale grymasów i gestów swego najwyższego niezadowolenia. O tem, by który z nich raczył wziąć do tańca którą z pań nie z ich cechu i mowy być nie może. Stąd poszło, że jeżeli kto *minorum gentium* z nieświadomości, a powodowany chęcią zabawy, za którą każdy równo tu płaci, raz na zabawie się zjawi, to potem odchodzi go na zawsze ochota do zrobienia tego raz drugi.

Starania dyrekcyi na punkcie rozbudzenia życia ilustruje dosadnie kawał, który nie potrzebuje komentarzy. Otóż w sobotę 5 b. m. część kuracyuszów urządziła wieczorek z tańcami w sali balowej. Bawiono się w licznem gronie, gdy nagle o północy wszystkie światła elektryczne pogasły, na sali zapanowały egipskie ciemności... Na domiar złego właśnie o tej porze lunął niespodziewanie rzęsisty deszcz. Wprawdzie zarząd uwiadomił wieczorkowiczów że salę mają tylko do północy, ale przecież można było światła elektryczne pogasić później, a przedtem zaświecić choć parę świec, których tu dość w kandelabrach.

Dodawszy do tego szaloną drożyznę mieszkań, w których meble brudne i aż nadto zębem czasu zniszczone nadają się chyba do zajazdów wiejskich, drożyznę środków do życia (litr mleka kosztuje 12 ct., kilogram szynki 3 złr., a nawet tytoń droższy, niż to pozwala taryfa), dodawszy, że nawet od paromiesięcznych dzieci opłacać się musi taksę — łatwo pojąć, iż pogłoski, jakoby o kupno całego tego zakładu jakaś kompania zagraniczna starania już nawiązała budzą lepsze nadzieje na przyszłość.

M.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Jadwiga Tarłówna"**, dramat dziejowy w 5 aktach napisał Bronisław Grabowski. Warszawa, 1899. Str. 94.

Dramat niniejszy, napisany pięknym wierszem, ma za przedmiot dzieje miłości znanego poety Sępa Szarzyńskiego do Jadwigi Tarłówny, którą ambitna rodzina postanowiła wydać za Bogdana Lepusznano, hospodara wołoskiego. Kiedy wskutek upadku planów przywłaszczyciela Lepusznano, zamierzony związek Tarłówny z przyszłym hospodarem nie przyszedł do skutku, krewny Jadwigi, Mikołaj Tarło, pospołu z matką panny wydają ją za podstarzałego wojewodę ruskiego, Hieronima Sieniawskiego. Na te smutne losy dziewicy patrzy z boleścią serca Szarzyński, któremu Jadwiga na krótko przed zawarciem ślubów z wojewodą otwarła swe serce, niestety po to tylko, aby poetę skazać na męczarnie nigdy niezíszczalnych nadziei. Kiedy po śmierci wojewody Szarzyński ujrzał się wreszcie bliskim spełnienia pragnień życia, spotyka go cios z ręki Mikołaja Tarły, co widząc Jadwiga, wstępuje do klasztoru, nie chcąc dłużej być przedmiotem walki i intrygi. Rzecz trzymana w stylu historycznym, na poły obyczajowa, a na poły dramat dziejowy, zaleca się jędrnością słowa i wyrazistą charakterystyką, pomimo atoli niezaprzeczonych zalet literackich mało ma warunków do powodzenia na scenie. *(wp.)*

— **Maks Halbe**, autor „Młodości", pisze nowy dramat pięcioaktowy p. t. „Mocarstwo tysiącletnie". Treść dramatu rozgrywa się w r. 1848, a widownią jest małe miasteczko nad Elbą, dokąd przedostaje się też ruch ówczesny. Bohaterem jest kowal, który kończy samobójstwem.

Dział ekonomiczny.

Kampania cukrowa w Austryi. Oficyalny wykaz ostatniej kampanii cukrowej za rok 1898/9, zakończonej 31 lipca, wykazuje świetne rezultaty. Produkcya i eksport zwiększyły się znacznie. Ogół produkcyi wynosił 8,535.000 cet. cukru, to jest o 2,188.000 więcej, niż w roku ubiegłym; eksport wynosił 5,242 000 cet., o 2,388.000 więcej, niż w roku ubiegłym. Konsumcya cet. 2,439.000, o 143.000 więcej, niż w roku ubiegłym.

Z targów zbożowych. Kraków, 11 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8 60 do 9 25. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 5·75 do 7·37. Zyto węgierskie od —·— do 7 25 Jęczmień od 5·30 do 6 15. Owies z opłatą akcyzową od 5 80 do 6 50. Groch od 8·50 do 12·—. Tatarka od 7·— do 8·50. Proso od 5·— do 5·75 Fasola od 7·— do 10 50. Jagły od 9 50 do 12 50. Siano od —·— do 2·60. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·20, Jaja za kopę od 1·15 do 1·40. Masło za garniec od 2·75 do 3 25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —.—. Koniczyna nasienna biała od 20 — do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak jary za 100 klgr. od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 12 sierpnia. *(Telef.)*. Z polecenia Rady szkolnej krajowej wyjechał do Szwajcaryi prof. szkoły przemysłowej Tadeusz Münnich, w celu zbadania urządzeń tamtejszych szkół ludowych i spożytkowania jego spostrzeżeń w Galicyi.

Lwów, 12 sierpnia. *(Telef.)*. Projekty ustaw ugrarnych, uchwalonych przez Sejm, nadeszły z Wiednia do Lwowa, dla poczynienia w nich poprawek. Ponieważ jednak poprawki te są tylko formalnej natury, przeto Sejm się nimi drugi raz zajmować nie będzie.

Dniestr górny doczeka się nareszcie regulacyi. Wkrótce rozpoczęte zostaną roboty przygotowawcze.

Lwów, 13 sierpnia. *(Telef.)* Dziś przy restauracyjnych robotach około hotelu Francuskiego zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Z rusztowania spadł robotnik Jan Strauss i pokaleczył się silnie.

Nowy Sącz, 12 sierpnia. Dnia 23 sierpnia rozpocznie się pod przewodnictwem radcy Kawskiego rozprawa karna przeciwko Fr. Osuchowskiemu, zaprzysiężonemu sekretarzowi Kasy chorych w Nowym Sączu o sprzeniewierzenie.

Nowy Sącz, 12 sierpnia. Wójta wsi Mordarka w powiecie limanowskim, Cwieka, uwięziono pod zarzutem popełnienia sto pięćdziesiąt sprzeniewierzeń.

Ischl, 12 sierpnia. Przybył tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski.

Praga, 12 sierpnia. Czescy studenci, którzy byli na wycieczce w Cylei wraz z swymi profesorami, wnieśli zażalenie do ministerstwa spraw wewnętrznych na kilkudziesięciu Niemców, przez których byli napastowani.

Grac, 12 sierpnia. Na 13 i 15 b. m. zapowiedziane są w Ptui *Sommer-feste der deutschen Kriegsvereine.*

Wrocław, 12 sierpnia. Podczas manewrów w Grunowie eksplodował nabój w lufie armatniej i pokaleczył trzech artylerzystów.

Londyn, 12 sierpnia. Donoszą z Bombaju: Czynią się tutaj przygotowania celem wysłania 12 000 żołnierzy z Indyj do Afryki południowej. Wkrótce rozpocznie się transportowanie tych wojsk z Bombaju, Karaski i Kalkutty.

Belgrad 12 sierpnia. Z gabinetu ustąpili ministrowie Lozanicz i Antonowicz wobec tego tekę ministerstwa spraw wewnętrznych powierzono dotychczasowemu komisarzowi rządowemu serbskiego banku narodowego Genciczowi, zaś kierownictwo ministerstwa handlu powierzono ministrowi finansów Petrowiczowi. W kołach rządowych twierdzą, że ta zmiana w gabinecie nie ma żadnego znaczenia politycznego, a dokonana została jedynie ze względu na zdrowie ustępujących ministrów.

Petersburg, 12 sierpnia. *Rosyjska Agencya telegraficzna* donosi: Urzędowy organ generał-gubernatora Turkiestanu, *Turkiestanskija Wiedomosti,* pisząc o możliwości niemiecko-francuskiego zbliżenia się w Azyi, wyrażają zdanie, że Rosya w tej sprawie nie potrzebuje żywić żadnych obaw. Stanowisko Rosyi na lądzie azyatyckim tak jest potężne, że w danej chwili rozstrzygająbe jej słowo musi odnieść skutek. Tymczasowo Rosya jest skłonną powitać podobne ugrupowanie interesów, jako tamę przeciwko egoistycznej polityce Anglii. Analogiczna kombinacya polityczna przy współpracownictwie Rosyi doszła do skutku nad brzegiem Oceanu Cichego w 1899 r.

Petersburg, 12 sierpnia. Według doniesienia rosyjskiej Agencyi telegraficznej z Chaborowska rząd chiński zamierza ustanowić samoistne reprezentacye dyplomatyczne w Wiedniu i Rzymie.

Pomnik Hentziego. — Demonstracye.

Budapeszt, 12 sierpnia. Dziś odsłonięto w uroczysty sposób pomnik Hentziego.

Budapeszt, 12 sierpnia. Z powodu odsłonięcia pomnika Hentziego zaszły tu demonstracye. W kościele katedralnym, gdzie odbyć się miało nabożeństwo z okazyi odsłonięcia pomnika Hentziego, ustawiono katafalk; na katafalku umieszczono czako honwedzkie i szablę.

Nie podobało się to demonstrantom kilku, stanęli przed kościołem, zbliżyli się do znajdujących się tamże oficerów i poczęli ich łżyć i grozić im kijami. Z przed kościoła poszli demonstranci dalej i spotkali się z batalionem honwedów, wracającym właśnie z uroczystości odsłonięcia pomnika.

Wojsko poczęli demonstranci łżyć w sposób nader hałaśliwy. Dowodzący batalionem pułkownik zakomenderował: *Rechts um!* i *Bajonett auf!* Nastała chwila bardzo krytyczna, w której nadeszła policya i rozprószyła demonsstrantów.

Otwarcie kanału Dortmundzko-Emskiego.

Dortmund, 12 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu i dokonał uroczystego otwarcia portu i kanału Dortmund Ems.

Dortmund, 12 sierpnia. W mowie swej na uroczystości otwarcia portu i kanału Dortmundzko-Emskiego cesarz Wilhelm zaznaczył nieodzowną potrzebę zbudowania wielkich dróg wodnych, a to w interesie przemysłu i rolnictwa, i tak dalej powiedział: „Mam nadzieję, że reprezentacya ludowa umożliwi szybkie wykonanie projektowanego przez rząd kanału. Potęga silnego, zjednoczonego i jednej woli posłusznego państwa, ma ujawnić się także w tem wielkiem dziele".

Sąd w Rennes.

Paryż, 12 sierpnia. *Figaro* donosi, że Dreyfus wczoraj opuścił sąd wojenny w humorze o wiele lepszym, niż zazwyczaj.

Według *Cri du peuple*, Dreyfus otrzymuje codziennie listy z całego świata, które składa na album. Wielu pisarzy przysyła mu także swe dzieła.

Rennes, 12 sierpnia. Oczekują, że generał Mercier złoży dziś takie zeznania i przedstawi konieczność przesłuchania takich świadków, dla których będzie trzeba rozprawę odroczyć. Antirewizyonistom zależy na tem, aby przez odroczenie rozprawy w parlamencie doprowadzić do upadku gabinetu Waldecka-Rousseau.

Jawna rozprawa dzisiejsza. Delaroche.

Renes, 12 sierpnia. Zaraz z początkiem dzisiejszej rozprawy tłómaczył Dreyfus, skąd posiadał odpis *bordereau,* który znaleziono u niego w kieszeni, gdy był już internowany na wyspie Djabelskiej.

Prezydent zapytuje Dreyfusa, skąd w jego posiadaniu znaleziono na wyspie odpis *bordereau.*

Dreyfus: Dlatego znaleziono, że chciałem sobie zachować w pamięci treść *bordereau.*

Prezydent: Do tego byłeś pan upoważniony, bo wedle ustawy tak oskarżonemu, jak i obrońcy przysługuje prawo posiadania aktu oskarżenia.

Delaroche, sekretarz francuskiej ambasady w Berlinie, przesłuchany jako świadek, zeznaje, że pewnego razu komunikowały sobie depeszę ministerstwo wojny i ministerstwo spraw zagranicznych, którą to depeszę świadek odcyfrował. Tekst był dwuznaczny.

Paléologue zapytuje świadka, czy ministrowi przedłożono dwa możliwe teksty depeszy, czy też jeden tylko.

Na odnośne zapytanie adw. Labori'ego, Paléologue wyjaśnia, że w depeszy był jeden wyraz, któremu można było nadać dwojakie znaczenie, i odpowiednio do tego cała depesza otrzymywała odmienne znaczenie.

Zeznania Casimir Périera.

Rennes, 12 sierpnia. Wśród wielkiego zainteresowania i natężonego oczekiwania wstępuje na salę były prezydent republiki Casimir-Périer. Po spisaniu *generaliów* i złożeniu przysięgi Casimir-Périer zeznaje: Za mojej prezydentury minister wojny Mercier zawiadomił mnie o kradzieży aktów w ministerstwie wojny i wyraził przypuszczenie, że sprawcą jest kapitan sztabu generalnego Dreyfus. Mercier dodał, że skradzione dokumenty nie mają zresztą żadnego znaczenia, równocześnie zaś wspomniał o piśmie *„cette canaille de D"*.

Przed procesem nie wiedziałem, że dokumenty te zostaną tajnie wręczone sądowi wojennemu. Zaszedł następnie polityczny wypadek, a mianowicie kanclerz Rzeszy niemieckiej ks. Hohenlohe telegrafował do ambasadora niemieckiego w Paryżu hr. Münstera, co następuje: „Ponieważ cesarz jest z uwielbieniem dla republiki francuskiej, więc żywi nadzieję, że w razie, gdy się wykaże, iż ambasada niemiecka w Paryżu stała zdala od sprawy Dreyfusa, Niemcy otrzymają zupełne zadosyćuczynienie".

Następnego dnia w Pałacu Elizejskim przyjąłem ambasadora niemieckiego hr. Münstera. Po omówieniu tekstu noty, którą za pośrednictwem *Agencyi Havasu* miałem rozesłać do dzienników, zajście to zostało załatwionem.

Dnia 12 grudnia 1894 roku zjawili się u mnie obecny prezydent ministrów Waldeck-Rousseau i Reinach, obrońcy Dreyfusa, i wzywali mnie, ażebym nie zezwolił na tajne prowadzenie procesu. To były jedyne osobistości, które w sprawie Dreyfusa ze mną przestawały. Odpowiedziałem im: „nie". Nie chciałem, ażeby kiedykolwiek ktoś mógł powiedzieć, że prezydent republiki widział się z oskarżonym Dreyfusem. *(Hałaśliwe oklaski w sali. Prezydent wzywa do porządku.)* Dalej oświadcza Casimir-Périer, że między Francyą a Niemcami nie zdarzyło się już żadne *intermezzo* dyplomatyczne, które byłoby następstwem sprawy Dreyfusa. W listach, pochodzących od Drefusa, pisał on: „protestuję". *(Poruszenie w sali).*

Dreyfus: Nigdy tego nie pisałem. Pojmuję oburzenie p. Casimir-Periera.

Obrońca Demange: Gdzie p. Casimir-Perier to czytał?

Casimir-Perier: W *Eclair.* (Pismo antirewizyonistyczne. *Przyp. red*)

Dreyfus: Nie pisałem tego nigdy.

Paryż, 12 sierpnia. Co do rzekomego przyznania się Dreyfusa do winy przed kapitanem Lebrun-Renault, Casimir-Périer zeznał, iż słyszał tylko tyle, co *Figaro* ogłosił o degradacyi. „Na drugi dzień — powiada świadek — minister wojny przysłał do mnie kapitana Lebrun Renault, któremu czyniłem ostre wyrzuty za niedyskrecyę. Lebrun-Renault o przyznaniu się Dreyfusa do winy nic mi nie mówił".

Raz lub dwa — zeznaje dalej Casimir-Périer — widziałem Picquarta, który składał mi sprawozdanie. Przypominam sobie, że Picquart mówił, iż opinia rzeczoznawcy Bertillona nie jest wystarczającą; tymczasem minister wojny przysłał mi sprawozdanie Bertillona z uwagą, iż wywody jego są bardzo interesujące. Dla mnie nie były one wcale interesujące.

Zeznania generała Mercier.

Staje następnie były minister wojny, generał Mercier. Opowiada o kradzieżach, popełnionych w ministerstwie wojny. Z biura wywiadowczego zginęło wiele listów, między innemi list z wyrazami *cette canaille de D.* i to umocniło mnie w podejrzeniach przeciw Dreyfusowi.

Dalej wyszczególnia Mercier znane sprawy, mówi o stosunku wojskowego *attaché* włoskiego do całej afery i podnosi jako rzecz ważną, że w mieszkaniu prywatnem cesarza Wilhelma znaleziono jakąś gazetę, na której czerwonym ołówkiem napisaną była uwaga: *Dreyfus ist gefangen.*

Następnie przeszedł Mercier do rozstrząsania tajnych dokumentów i powiedział: Powiem tu wszystko, a jeśli przed trybunałem kasacyjnym nie chciałem mówić, to tylko dlatego, że trybunałowi kasacyjnemu nie przyznaję prawa stawiania mi pytań. Dalej mówi Mercier o konflikcie z Niemcami *(Casimir Périer przecząco kiwa głową).*

Mercier: Staliśmy wtedy przed wojną, sytuacya wymagała roztropnego działania. Tajne dokumenty umieściłem w kopercie i przesłałem prezydentowi pierwszego sądu wojennego, który Dreyfusa skazał. Przesłałem również moralne zezwolenie na posługiwanie się niemi. *(Poruszenie).*

Mercier omawia następnie metodę śledczą du Paty de Clama i nazywa ją sprawiedliwą. Następnie podnosi przyznanie się Dreyfusa do winy. Mówi o dniu degradacyi, w którym kapitan Lebrun-Renault go odwiedził i powiedział stanowczo, że Dreyfus przyznał się do winy. Kapitana Lebrun Renaulta posłałem do prezydenta ministrów Dupuyego i do prezydenta republiki, ażeby ich uwiadomił o przyznaniu się do winy Dreyfusa. Casimir-Perier myli się, jeżeli sądzi, że posłałem do niego kapitana Lebrun-Renaulta, aby udzielił mu nagany za popełnienie niedyskrecyi. *(Poruszenie. Casimir Perier nerwowym ruchem protestuje).*

Mercier odczytuje w dalszym ciągu list hr. Münstera do Schwarzkoppena, w którym jest mowa o Dreyfusie i o tem, że cesarz Wilhelm zadowolony jest z zachowania się Schwarzkoppena w tej sprawie. Następnie mówi o słowach, które wypowiedział minister wojny Freycinet do generała Jamont. Mianowicie Freycinet utrzymywał, że 30 do 35 milionów miało do Francyi przyjść z Rosyi i Anglii na pokrycie kosztów kampanii dreyfusowskiej. *(Wesołość).*

Na tem posiedzenie przerwano.

Po podjęciu rozprawy na nowo gen. Mercier omawia *bordereau* ze stanowiska technicznego i gramatycznego, przyczem nie zgadza się na zapatrywanie, iżby dokumenty, wyliczone w *bordereau,* były bez wartości.

Następnie Mercier odczytuje list generała Vanson, w którym tenże stwierdza, iż Dreyfus podczas pobytu w szkole wojskowej, pomimo surowego zakazu profesora, czynił sobie notatki o wszystkich przedmiotach, dotyczących planu mobilizacyi i koncentracyi wojsk.

Rewelacye Times'a.

Londyn, 12 go sierpnia. *Times* w kategoryczny sposób utrzymuje, że Esterhazy rzeczywiście wydał Schwarzkoppenowi dokumenty, wyliczone w *bordereau,* i oprócz tych, dosyć małoważnych dokumentów, sprzedał mu jeszcze w rozmaitych czasach 160 innych dokumentów wielkiej wagi. Esterhazy działał, jako pośrednik podpułkownika Henry'ego tak, iż Henry był głównym zdrajcą.

Paryż, 12 sierpnia. Rewelacya *Times'a* wywołała tu żywe zajęcie i ożywioną dyskusyę. Według powszechnego mniemania rewelacya ta inspirowaną była przez rząd niemiecki.

Dzienniki francuskie piszą, że rewelacya może mieć prawdziwe znaczenie tylko w takim wypadku, jeżeli przedstawione zostaną dowody na jej prawdziwość. Jaurès, pisząc o tej sprawie, przypuszcza, że redakcya dziennika *Times* musi posiadać w swych rękach te dowody, i że należy się spodziewać dalszych publikacyj *Times'a*, do sprawy tej odnoszących się.

Rzym, 12 sierpnia. *Tribuna* potwierdza rewelacye *Times'a*, zapewnia ze swej strony, że dokumenty, wyliczone w *bordereau*, istotnie wydane zostały, i jest pewna osoba, która dokumenty te widziała i wie, że pisane były tym samym charakterem i na takim samym papierze, jak *bordereau.*

Aresztowanie Deroulède'a.

Paryż, 12 sierpnia. Deroulède został dziś uwięziony. Uwięzienie nastąpiło o godzinie 4 rano w jego posiadłości pod Paryżem.

Bliższe szczegóły aresztowania Deroulède'a nie są znane.

Odpowiedzialny redaktor:
Dr. August Sokołowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 12 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	100	20
„ „ srebrna	110	15
4% renta austryacka złota	118	65
4% „ „ koronowa	99	90
4% „ węgierska złota	118	45
4% „ „ koronowa	96	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	902	—
„ kredytowe	391	75
Londyn	120	65
Marki	58	87½
20-to Markówki	11	77
20-to Frankówki	9	55½
Włoskie banknoty	44	45
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	162	—
Losy tureckie	61	50
Akcye Anglobanku	151	75
„ Unionbanku	311	50
„ Bankverein	273	—
„ Laenderbanku	243	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	284	50
„ „ Południowej	74	50
„ „ Elbethal	259	50
„ „ Nordbahn	3230	—
„ „ Staatsbahn	301	—
„ „ Alpine	278	—
„ Tureckie Tabaczne	141	
Ruble	125	—

Berlin, 12 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	55
Krótki Wiedeń	169	70
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	93	20
Akcye kredytowe austryackie	244	75
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 11 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	21	20
Cena nafty	18	55
Pszenica na jesień	8	59
Żyto na jesień	7	04
Owies na jesień	5	65
Kukurudza	5	02

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 12 sierpnia 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	50	127	50
Marki niemieckie	58	70	59	05
Franki papierowe	47	55	48	
20-te frankówki w złocie	9	52	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	10	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „ „	97	50	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. niek.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	25	96	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	20	97	20
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
4½% „ „ „	100	25	101	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	36	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	205	—	217	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	282	50	284	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Ulica Ferdynanda Nr. 32 vis-à-vis „Platteis.“

W. Staněk'a hurtowny handel herbaty rosyjskiej w Pradze,

Administracya i magazyny ul. Władysława 17.

poleca prawdziwą rosyjską herbatę karawanową z ostatniego zbioru, uznaną za najlepszą.

„Prawdziwy rum Jamaika“ aż do oryginalnych flaszek Kingston.

Pisemne zamówienia załatwia spiesznie i jak najlepiej mój oddzielny oddział wysyłkowy. 54 86 0

Meble bambusowe własnego wyrobu. Wysyłki wyżej 10 złr. w. a. następują opłatnie. Illustrowane cenniki zadarmo i opłatnie.

Lutomir Bolesławicki
(pseudonim).
„Wobec wznowienia kwestyi polskiej“
Analiza sprawy od rozbiorów do chwili obecnej, z szczególnem uwzględnieniem ostatniej fazy narodowo-politycznej w Królestwie Polskiem. — Cena 2 złr., z przesyłką pocztową złr. 2·25 1639 1 6
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Chłopiec zamiejscowy

około 14 lat liczący, znajdzie umieszczenie w handlu pod firmą: 1641 1 2
„Szarski i Syn w Krakowie.“

Pierwszorzędne austr. Towarzystwo ubezpieczeń na życie
przyjmie jako **stałego** urzędnika **z prawem do funduszu pensyjnego** — uzdolnionego młodego człowieka, obznajomionego z organizacyą oraz z czynnościami biurowemi i mogącego złożyć odpowiednią kaucyę. Na razie dla **próby** przyjęcie jest prowizoryczne.
Oferty nieanonimowe z podaniem dotychczasowego zatrudnienia i referencyami należy złożyć u portyera Hotelu Drezdeńskiego w Krakowie pod adresem: **„Tüchtig 25.“** 1640 1 2

Drugi raz w życiu już nigdy
nie nadarzy się tak rzadka sposobność do nabycia
tylko za zł. 3·50
kolekcyi następ. wspaniałych przedmiotów:

15 sztuk zł. 3·50. **15 sztuk zł. 3·50.**



1 kotwiczny remontoar zegarek Reform, dokładnie idący, z 3-letniem poręczeniem;
1 prawdziwy złocisty łańcuszek pancerzowy;
2 pierścienie najświeższego fasonu z imit. złota, ze sztucznym brylantem;
2 spinki do mankietów z rzeszowskiego złota, z rycinami i mechaniką;
1 bardzo piękna damska broszka;
3 z imit. złota spinki do gorsu;
1 patent. spinka do kołnierzyków leżących;
1 bardzo piękna szpilka do krawatki;
1 futerałik na zegarek kotwiczny;
1 zwierciadełko w etui;
1 spinka do bluzki ze złota fasonowego.
Te wszystkie wspaniałe przedmioty w liczbie 15 kosztują wraz z kotwicznym zegarkiem remontoar
tylko 3 zł. 50 ct.
Wysyłka do każdego za zaliczką.
Jeżeli nabyte przedmioty nie podobają się, zwraca się pieniądze z wszelką gotowością — tak, że dla kupującego nie ma tu żadnego ryzyka.
Nabywać można jedynie i wyłącznie przez firmę zegarmistrzowską 1629 1 6
Alfred Fischer
Wiedeń, I., Adlergasse 10.

Dwóch studentów

znajdzie umieszczenie i opiekę, a na żądanie korepetycyę pod przystępnemi warunkami. — **M. M., Kraków, Pędzichów L. 15, II. piętro, drzwi 8.** 1635 2 8

Na hipotekę po Kasie Oszczędności
Krakowskiej poszukuje się 15—18000 złr. Bliższa wiadomość: **Z. Gędzierski w Krakowie, ul. Krowoderska Nr. 19.** 1597 3 3

Wodociągi domowe



z poręczeniem technicznej doskonałości, urządza i poleca 1541 45 50
ANT. KUNZ,
w Hranicach, Morawa
(Mährisch Weisskirchen).
Prospekty i obliczenia w przybliżeniu na żądanie za darmo i opłatnie.

Singera maszyny do szycia

z najlepszych fabryk zagranicznych i wiedeńskich: nożne w cenie od 27 do 65 złr., ręczne w cenie od 25 do 48 złr. Na raty po 4 złr. miesięcznie. Gotówką 10% taniej. Cenniki wysyłam zadarmo i opłatnie. Z poważaniem 1533 6 20
Jan Lauruk, mechanik,
Lwów, ul. Halicka L. 6.

„Exsiccator“ de Ritter

znacznie **lepszy** pod każdym względem, niż **wszelkie inne środki ochronne.** 1000 dowodów. 10 medali, 2 dyplomy, 2 herby państwowe. **Jedna próba wystarcza!** Broszury za darmo.
Kantor: **Wiedeń, III., Parkgasse 10** (dom własny).
Zastępcy poszukiwani. 1509 36 36
Nie ma już grzyba drzewnego, ani wilgoci murów.

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane.
Flaszki do podróży.
Necesery do podróży
Rzemyki do podróży.
Poduszki
podróżne
do wydymania, satynowe, pluszowe i skórzane.
Wanny i Miednice podróżne.
Środki kąpielowe lecznicze.

Lakiery, kremy i Pasty
do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.

REIM i SPÓŁKA

Rynek L. 37, **Kraków,** linia A—B,
polecają na sezon letni po cenach najtańszych:

Perfumy i Wodę kolońską. Mydła, Wody i Pudry toaletowe.
Przybory do golenia, Środki kosmetyczne
i różne inne Artykuły i Przybory toaletowe.

Lodownie do robienia lodów.
Aparaty do robienia wody sodowej.

Opal, Feraxolin, Benzolinar, Aphanison, Benzyna, Mydełka z „różą“ i różne inne środki do czyszczenia sukien z plam.

Plasterki na nagniotki Meisnera i Wasmutha.
Plaster dla turystów „Lusera.“
„Clavethyl“ tynktura na nagniotki.

Kule i Kręgle. Krokiety.

Lawn-tennis
Rakiety, Prasy do rakiet.

Hamaki dla dorosłych i dzieci.
Balony i Piłki gumowe.

Przyrządy gimnastycz. ogrodowe.
Huśtawki ogrodowe.

Lakiery na kapelusze.
FARBY
do farbowania materyj.
Farby do piór.
Mydło „Maypole“
do farbowania materyj.

Czepki i Kapelusze do kąpieli.
Pantofelki kąpielowe.
Aparaty, Taśmy, Rękawiczki
i **Gąbki** do nacierania ciała.
„Smell“
preparat do kąpieli.
Pastylki
z leśnym zapachem do kąpieli.
Ekstrakt perfum w pastylkach
do rozpuszczania w wodzie
fiołkowe, konwaliowe, rezedowe, hiacentowe, bzowe itp.

Przybory do rybołowstwa. 1012 15 0

Pracownia artystyczna pozłotniczo-rzeźbiarska Leona Wiadrowskiego,
Kraków, ul. Floryańska L. 7,
przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye tak w robotach salonowych, jak i kościelnych.
Wyrabia w rozmaitych stylach ramy rzeźbione, złocone, oksydowane i czarne, ozdoby sufitowe, oraz do drzwi i gzymsów, jakoteż i meble.
Podejmuje się złocić ołtarzy, ambon, feretronów i odnawiania tychże, oraz wszelkich robót wchodzących w zakres pozłotnictwa. 1613 3 10

Do sprzedania!

majątki przy Krakowie, 346 morg, trzeba kapitału 70 000 złr., dług bankowy zostaje; **folwarki** 4—100 m., w cenach: 20.000, 22.000, 24.000 złr. i 45.000 złr.; **majątki dalej od Krakowa** położone, 330 m., trzeba kapitału 38.000 złr., dług banku zostaje, i 235 morg., potrzebny kapitał 18 000 złr.; **majątki za Lwowem** 1620 mrg. z gorzelnią, lasem, pałacem, trzeba gotówki 162 000 złr., bank zostaje; **majątki na Węgrzech** położone, obszaru 1000 morg. z lasem, trzeba kapitału 80.000 złr.; **majątek** lasu 2000 m., roli 50 m., cena 125.000 złr. bez długu. Dalej poleca tu **niewymienione majątki, kamienice, wille, młyny, pałacyki, fabryki** do sprzedania lub zamiany, oraz **dzierżawy**; jak również: gurwernerów, guwernantki, rządców, ekonomów, pisarzy, lokai, kucharzy, bony i wszelkę służbę. **Agencya Ludwika Krassuskiego w Krakowie, Mały Rynek Nr. 5, I. piętro.** 1604 2 5

WODA WARSZAWSKA

posiada nader przyjemny i długotrwały zapach; używa się jej do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. Flakony po zł. 1·80 i 95 ct. 175 16 0

JAN IHNATOWICZ,

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika L. 3, ul. Halicka L. 11.
KRAKÓW: Sukiennice L. 20. CZERNIOWCE: Rynek L. 2.
PRZEMYŚL: ul. Franciszkańska L. 24.

Franciszek Cembronowicz
MAJSTER SZEWSKI
Kraków, Rynek gł. 9,
przyjmuje wszelkie zamówienia na **obuwie damskie i męskie, robiąc takowe z dobrego materyału i po cenach zniżonych,** poczawszy od **złr. 3·50** damskie buciki, od **złr. 4·50** męskie, a buty od złr. **9·50** i wyżej, stosownie do wymagań — oraz przyjmuje **kalosze do naprawy.** 178 41 0

Zakład kąpielowy
w Hotelu Krakowskim w Krakowie,
poleca **świeżo gruntownie odrestaurowaną łaźnię parową,** tusze, oraz kąpiele w wannach — **dla pań w każdy wtorek i piątek** od godziny 2 do 6 wieczorem. — Zakład otwarty od 6 rano do 9 wiecz. codziennie.
1154 22 24 **Zarząd łazienek.**

Piękność niezawodna

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego J. Wiśniewskiego,** który w przeciągu kilku dni usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.
W Krakowie skład: J. Wiśniewski, Stradom 7, drogerya; **we Lwowie:** Fridrich i Boscovic, ulica Hetmańska Nr. 4; **w Bochni:** Jan Michnik, drogerya. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać: „Krem Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi“. **Słoik 60 centów.** 35 81 0

Wodociągi
tak w Krakowie jakoteż na prowincyi urządza pierwszy koncesyonowany instalator
Karol Markus,
Kraków, Szpitalna 18.
Wielka ilość wykonanych robót przez 21 lat daje najlepszą rękojmię, iż zlecone roboty praktycznie i fachowo wykonane zostały. Sprzedaje wszelkie części składowe do **wodociągów** z mosiądzu, ołowiu, żelaza i fajansu, które na składzie utrzymuje **w wielkim wyborze.** 1447 9 51

Piotr Skawiński

w PRZEMYŚLU
ulica Franciszkańska Nr. 2,
poleca
własnego wyrobu na sposób amerykański, angielski i pruski, towary nożownicze — jakoteż: **rowery** z marką „Graziosa“, **brzytwy angielskie i amerykańskie,** maszynki do strzyżenia włosów, amerykańskie aparaty do golenia, nożyce krawieckie do płótna, paznokci, papieru i t. p., scyzoryki, **noże kuchenne i rzeźnickie, wszelkiego rodzaju nożyce do strzyżenia bydła i koni, oraz nożyce ogrodnicze.**
Ostrzy wszelkiego systemu maszynki do strzyżenia włosów na specyalnym, umyślnie do tego sprowadzonym aparacie, po bardzo przystępnych cenach.
Za wszystkie u mnie nabyte artykuły zupełne poręczenie. 1461 9 12

Zakład wodoleczniczy
pod kierunkiem specyalisty do chorób nerwowych **Dra Kupczyka w Krakowie** przy ulicy św. Agnieszki L. 5, został otwarty z dniem 1 maja.
Urządzony z komfortem według najnowszych wymagań. 1004 25 30
Wanny, natryski, kąpiele wodo-elektryczne, masaż, elektryzowanie.
Zgłoszenia w kancelaryi zakładu codziennie między godz. 9—10 rano.

Na czasie!
Najtańsze i najlepsze oświetlenie.
Zupełnie bezpieczne. Nowy gatunek gazu.
Światło gazowe
wszędzie do zaprowadzenia przez specyalne aparaty gazu powietrznego
„GALICYA“
do oświetlenia wszelkiemi sposobami opalania i użytku fabrycznego.
Oświetlenie na próbę na dowód niezrównanej doskonałości siły świetlnej.
J. FITZ,
fabryka maszyn i odlewarnia żelaza.
we Lwowie, ul. Gródecka 47.
Cenniki gratis i franco. — Zastępcy poszukiwani. 1612 2 20

LINOLEUM

(OSOBLIWY HANDEL)
w kolorach na wskroś przechodzących
wyroby krajowe i zagraniczne;
najtrwalsze **pokrycie podłogi** do **całych przestrzeni,** także jako **chodniki podkładki przed umywalnie** i jako **wielkie dywany.**
F. C. COLLMANN's Nachfolger A. REICHLE, WIEDEŃ,
I., Kolowratring 3. 1277 5 6

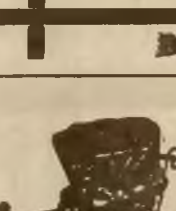
Źródło taniości.

Floryańska 2 (od Rynku na lewo).

Coś podobnego w Krakowie jeszcze nie było,
odkryło się bowiem
ŹRÓDŁO TANIOŚCI
które tylko
przez krótki czas trwać będzie.
Zakupiwszy po zwiniętych fabrykach galanter. i innnych
wielki zapas towarów za bezcen,
a nie mając miejsca na ich przechowanie, 1570 5 10
zniewolony jestem sprzedawać je za trzecią część rzeczywistej wartości.
Upraszam się przekonać łaskawie o prawdziwości powyższych słów i pofatygować się przed wystawy mego handlu, gdzie każdy przechodzący z zajęciem przypatruje się towarom i chociaż ich na razie nie potrzebuje, to niskie ceny tak go zachęcają, że musi kupić. — O liczne odwiedziny uprasza z poważaniem
Henryk Recht, Kraków, Floryańska 2 (od Rynku na lewo)

Źródło taniości.

MATKI



jeżeli chcecie, by Wasze dzieci były zdrowe, nie kupujcie plecionych wózków. Są one siedzibą chorób zaraźliwych i gniazdem pluskiew. Kupujcie tylko hygieniczne wózki, dające się ustawić do leżenia i siedzenia, z urządzeniem, które można myć, i patentowanemi koszami z metalu. Polecane przez powagi lekarskie. Największa czystość. Bardzo wspaniałe. — Ilustr. katalogi darmo i opłatnie. 487 57 0
L. Baumann, c. i k. właśc. przywileju, **Wiedeń, VI/2, Millergasse 6.**
Wózek prawdziwym jest tylko wtedy, gdy na jego dnie z drzewa znajduje się wypalony znak ochron., jak wyżej. Ostrzega się przed lichemi naśladowaniami.

Juliusza Mikolascha następcy
Jakób Sprecher i Spółka we Lwowie
polecają:
Spirytus najczyściejszy
Na nalewki! BON GOUT Na nalewki!
5 klgr.
blaszanka pocztowa. 1611 3 6

KAPELUSZE
CYLINDRY,
Bieliznę męską,
Krawaty, Szpilki,
Rękawiczki damskie i męskie,
PARASOLE i LASKI
poleca w wielkim wyborze
Zdzisław Zdanowicz
w Krakowie, 1567 5 0
Sławkowska 8, vis-à-vis hotelu Saskiego.

Zmiana Lokalu.
Po śmierci ś. p. Maryi Doliwy
Pracownię Sukien i Okryć Damskich
w Krakowie, przeniesioną z ulicy Sławkowskiej, na ul. Floryańską L. 32, I. piętro, objęła
MARYA NACHMANN
i przyjmuje wszelkie roboty, ręczę za staranne i pospieszne wykonanie. 1334 14 0
Ceny jaknajumiarkowańsze.

W HANDLU KORZENI I WIN
Józefa Pułczyńskiego
w Krakowie, ul. Długa 15, 1634 2 3
znajdzie umieszczenie praktykant
z ukończoną II. klasą gimnazyalną lub realną.

Żelaznych Kas ogniotrwałych
po cenach fabrycznych od zł. 50.— dostarcza Agencya handlowa S. BINZER, Kraków, ulica Pańska Nr. 11. 350 36 40



1467 22 60

Ważne dla wybierających się na Wystawę Paryską w roku 1900. 1614 2 2

Ostrzega się P. T. Publiczność, aby w celu zwiedzenia **Wystawy Paryskiej** nie wiązała się z żadnem obcem **Towarzystwem podróży** przed **zasięgnięciem rady i objaśnień** w Agencyi **„Helios“ Dominika Iwanowskiego we Lwowie, ul. Słowackiego 2.** Wszelkie objaśnienia gratis i franco.

Kaiserbad — Od dawna słynny zakład wodoleczniczy do natural. leczenia wszelkiemi sposobami.
Linia Monachium — Kufstein — Salzburg — Wiedeń.
Rosenheim
Wielki park. Wspaniała górska okolica. Kąpiele świetlane, powietrzne i słoneczne, kąpiele solankowe, mułowe, ziołowe, piaskowe, z kwasem węglowym itd. Zdrój żelazisty. Ściśle do osoby zastosowany sposób leczenia. Ceny przystępne. Prospekty za darmo i opłatnie wysyła zarząd kąpielowy. 647 25 30
Lekarz kierujący: **Dr M. Zimmermann** (przedtem w kąpielach Thalkirchen).

Zupy anielskie

ze znanej **fabryki konserwów w Leobersdorfie.** — Najzdrowszy i najtańszy środek żywności. Zawartość pożywna według urzędowej analizy 86½%. — Odznaczają się smakiem i prędkością przyrządzenia. — Prospekta i próbki za żądanie gratis. 1235 10 52
Zamówienia przyjmuje:
Biuro Schapiry, Lwów, ul. Sykstuska 27.